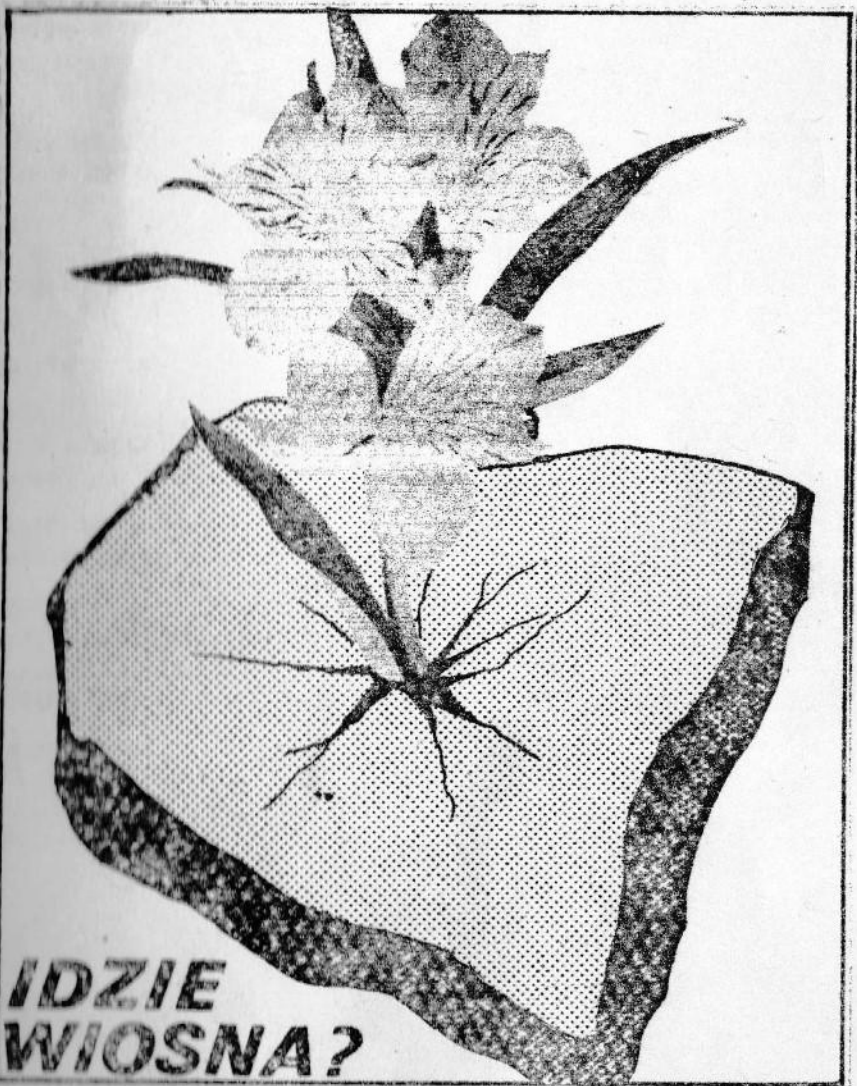


luty

2 (55)/88

obraz

miesięcznik
społeczny



**IDZIE
WIOSNA?**

NIEZALEŻNY ZESPÓŁ SOLIDARNOSCIOWY - SZCZECIN

W NUMERZE:

Oby jak najdłużej...Wywiad z Jerzym Giedroyciem...	s. 2
Josif Brodski	
Melodia berlińskiego muru	s. 5
Wydarzenia	
Powracająca melodia. /Jan Cyk/.....	s. 7
Kolejne niepowodzenie /Opornik/.....	s. 9
Poglądy	
Co było, co jest, co będzie - wróżenie z fusów.	
Rozmowa o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej.	s. 10
Realia	
Raoul Wallenberg.	s. 20
"To czysty pozór..." Wywiad na temat PRONu.	s. 24
Książki	
Dieciństwo /Lech Wałęsa "Droga nadziei"/	s. 31
Region	
Granica - sprawa otwarta. O sesji naukowej w Szczecinie	s. 35
Ojczyzna proletariatu	
Pierestrojki dzień powszedni /jt/	s. 42
Dokumenty	
Wytoczne polityki kadrowej Komitetu Uczelnianego PZPR Akademii Rolniczej w Szczecinie z 29 kwie- tnia 1987	s. 46
Obraz miesiąca	s. 50

Wywiad z JERZYM GIEDROYCEM

OBRAZ: - Przygotowując się wczoraj do rozmowy z Panem, czytałam książkę wydaną przez "Puls" w Londynie: "O "Kulturze". Wspomnienia i opinie". Dołączam się, w imieniu redakcji "Obrazu", do zamieszczonych tam życzeń z okazji jubileuszu 40-lecia "Kultury", jak i Pana osobistego 80-lecia, i od razu pytam: co Pan sądzi o tej książce?

JERZY GIEDROYĆ: - Książkę o "Kulturze", którą wydał "Puls", przyjąłem z dużym zażenowaniem. Rozumiem najlepsze intencje Krzysztofa i Grażyny Pomianów, którzy są przyjaciółmi pisma i wnieśli wielki wysiłek w przygotowanie wystawy oraz szereg innych imprez związanych z 40-leciem "Kultury". Moim zdaniem to jest za wczesnie. Tego rodzaju pomniki powinno się robić po mojej śmierci, kiedy będzie więcej elementów do oceny mojej działalności.

O: - Według Jana Nowaka-Jeziorańskiego najbardziej zasłużonym dla Polski emigrantem w okresie powojennym jest Pan. Pan oczywiście się z tym nie zgodzi. A zatem kogo by Pan na tym miejscu widział?

J.G.: - Pytanie należy pozostawić przyszłemu pokoleniu. Było jednak wiele osób, łącznie z Nowakiem na czele, które wycisnęły swoje piętno, jeśli chodzi o działalność emigracji na Kraj.

O: - Z czego wynika fakt, że Pan oprócz redagowania pisma nie pisze, nie udziela wywiadów. Czyżby praca redakcyjna zabierała tak wiele czasu?

J.G.: - Zupełnie świadomie nie piszę w "Kulturze", poza jakimś zasadniczymi oświadczeniami, gdyż zaczynałem działalność redaktorską grubo przed wojną jako redaktor "Buntu Młodych" i "Polityki". Byłem zdania, że redaktor nie powinien pisać, bo to mu nie pozwala na obiektywizm w ocenianiu tekstów. Redaktor, w pewnym sensie, jest reżyserem, a bardzo mało reżyserów jest jednocześnie dobrymi aktorami.

O: - "Kultura" jest najbardziej atakowanym przez PRL pismem emigracyjnym. Czy jest to dla Pana powodem do

satisfakcji?

J.G.: - "Kultura" jest niewątpliwie najbardziej atakowanym pismem przez władze PRL. Trudno powiedzieć, aby mi to sprawiało jakąś satysfakcję - może jako dowód na kształtowanie przez "Kulturę" opinii krajowej.

O: - Jak Pan ocenia wpływ "Kultury" na działania opozycyjne w Polsce?

J.G.: - Jeżeli idzie o wpływ "Kultury" na działania opozycyjne w Polsce, to odpowiedzi mogą dać tylko ludzie w Polsce, a nie ja.

O: - Zespół "Kultury" tworzyło i tworzy grono przyjaciół z wojska. Emigracja żołnierska odchodzi. Na jej miejsce przychodzi nowa. Widać to coraz wyraźniej. Powstają nowe inicjatywy, pisma, środowiska. Niech ^{pan} podzieli się swoimi obawami i nadziejami w tej sprawie.

J.G.: - Zespół "Kultury" jest bardzo szczupłym zespołem, który uformował się w wojsku jeszcze podczas wojny, i jesteśmy już na odejściu. Po mojej śmierci "Kultura" nie będzie wychodziła, bo pismo jest zawsze dziełem jednego człowieka. Przykład londyńskich "Wiadomości", które próbowano wydawać po śmierci Mieczysława Grydzewskiego, jest tego najlepszym przykładem. Ma się rozumieć, Instytut Literacki jako ośrodek polityczny i wydawniczy zostanie. I mam nadzieję, że te rzeczy są przede mną odpowiednio przygotowane. Z wydawnictw poza tym przypuszczam, że pozostaną "Zeszyty Historyczne", ze względu na ogrom materiałów. Już to co posiadam jest materiałem na szereg lat. Najnowsza historia Polski jest przede wszystkim niesłychanie zakłamaną i ma tak wiele "białych plam", które - moim zdaniem - trzeba wyjaśnić.

O: - Społeczeństwu polskiemu "od zawsze" wtyłacza się, że "Kultura" jest - użyję tu skrajnego określenia - agendą CIA; że jest finansowana przez "wrogów Polski Ludowej" i że jest od nich całkowicie zależna. Oszczerstwa te, wielokrotnie powtórzone zostawiają niestety ślady, sieją wątpliwości, a wobec niedoinformowania i w tej kwestii czynią jednak wiele szkody. Proszę o kilka zdań i na ten temat.

J.G.: - Niewątpliwie "Kultura" próbuje oddziaływać nie tylko na Kraj, ale również i na emigrację. Jest to

tym bardziej zrozumiałe, że pismo utrzymuje się dzięki prenumeratorom emigracyjnym, gdyż to co dociera do Polski jest wysyłane przez nas bezpłatnie. Ta sprawa łączy się z uporczywą plotką, że "Kultura" jest agendą CIA i jest przez nią finansowana. Ta plotka może być przyjęta jedynie przez ludzi, którzy "Kultury" nie czytają. "Kultura" jest chyba jednym z nielicznych pism omawiających politykę amerykańską w sposób nie tylko obiektywny, ale i bardzo krytyczny. "Kultura" bardzo często daje też wyraz swemu krytycznemu stosunkowi do polityki USA wobec Polski i Europy Wschodniej. Ta pomoc finansowa jest zresztą niepotrzebna. "Kultura" nie jest normalnym pismem, raczej powiedziałbym przypomina rodzaj zakonu. Tych parę osób, które są najbliższymi współpracownikami, poświęcają cały swój czas "Kulturze", otrzymując jako pensję tzw. "minimum vital". To jest najniższa stawka ustalona we Francji. I to nam starcza. Trzeba wziąć pod uwagę, że nakład "Kultury" to jest 7 tysięcy egzemplarzy. To jest nakład, którego nie ma żaden ze znanych mi miesięczników francuskich. Wpływy z prenumeraty pozwalają nam nie tylko pokrywać wszystkie koszty i płacić honoraria, co należy raczej do rzadkości jeśli idzie o wydawnictwa emigracyjne, ale pokrywać też niewielki deficyt "Zeszytów Historycznych", które niestety nie są dotąd samowystarczalne mimo wielkiego zainteresowania tym kwartalenikiem, oraz także wydawać półtora tysiąca zminiaturyzowanej "Kultury", przeznaczonej na wysyłkę do Polski. Tak samo jeśli idzie o książki. To jest wspólna pula. Koszt książek pokrywa się z wpływów z ich sprzedaży i od wielkości wpływów zależy ilość pozycji wydawanych w ciągu roku.

Jest jeszcze jedna sprawa. Dotacje amerykańskie idą głównie przez tzw. Endowment for Democracy. Ich budżet jest publiczny, m.in. robi to "Kultura". W tym budżecie nie było ani jednej pozycji związanej z działalnością "Kultury", mimo że szereg pism polskich korzysta z ich subwencji.

Q: - Czy "Kultura", tak dążąca do pojednania obu narodów-niemieckiego i polskiego, nie myślała o przetłumaczeniu i wydaniu dokumentacji wypędzenia /Dokumentation der Vertreibung/? Byłoby to, moim zdaniem, kapitalnym gestem wobec Niemców, pigułką gorzką ale ożywczą dla Polaków.

J.G.: - "Kultura" przywiązuje bardzo wielką wagę do

normalizacji stosunków polsko-niemieckich, jak i do normalizacji z narodem rosyjskim, czego dowodem są numery specjalne "Kultury" w tych językach. Od normalizacji tych stosunków zależy nasza przyszłość. Jeśli idzie o oddziaływanie na kraje anglosaskie, to przed laty ukazała się dwutomowa antologia tekstów "Kultury", wydana przez prestiżową firmę amerykańską Macmillan. W bieżącym roku ukaze się nowa antologia tekstów z "Kultury" w Anglii i w Ameryce. Antologię opracowuje nasz współpracownik w Nowym Jorku, Robert Kostrzewa.

O: - Czego życzyć "Kulturze" na następne 40 lat?

J.G.: - Czego można życzyć "Kulturze"? Oby jak najdłużej trwała. Naszą dewizą są słowa piosenki tagiernej, sowieckiej: "Umierat nam ranowato, jest jeszcze u nas dzieła".

Josif Brodski /Nagroda Nobla 1987/

MELODIA BERLINSKIEGO MURU

Dla Petera Vierecka

To jest dom, który zburzył Jack.

To jest punkt, skąd na tamten brzeg
chciał przejść Hans /jeden strzał - i szlus/.

A to jest mur, który Iwan wzniósł.

Poczucie winy doskwierało mu
widocznie, kiedy wznosił ten mur,
bo zastosował skromny, szary beton
i pół minowych koncepcję dyskretną.

Mur ten a/rudzi, b/straszy ponuro.

Pod nim kolczasty drut, jak włóczka, którą
babunia cerowała skarpetki na pięcie.

Lecz drut nie do robótek: wysokie napięcie.

Za murem flaga na wietrze się miota,
a na niej Cyrkiel w towarzystwie Młota

obwieszczą na tle żółci, czerwieni i czerni
zniszczenie się snów masonerii.

Czujne lornetki Volkspelicii
z wież rozglądają się po okolicy;
i Wschód, i Zachód przedstawiają widok
godny uznania: ni jednego Żyda.

Z tych, którzy razem tu żyli i marli,
jednych na Zachód pchnął pociąg do Marki,
drudzy do Marksa poczuli popęd.
Mur nie pozwoli im zejść się z powrotem.

Przyjdź pod ten mur, jeśli źle ci, gdzie jesteś:
to próbka tego, jak wygląda przestrzeń
kosmiczna, w której życia brak na pewno
i jeśli co ginie - to przedmiot.

Przyjdź pod tę, obojętną na pokój czy wojnę
zakrzepłą wersję albo-albo, tak spokojnie
przecinającą dzielnice, gdzie w pustce
pustka odbita jak w pękniętym lustrze.

Dzień tu smutny. Po nocach reflektorów światło
przecina duszne powietrze i łatwo
wykazuje, że jeśli ktoś tu krzyknął znów,
to nie z przyczyny złych snów.

Bowiem sry nie są tutaj złe: najwyżej mokre
od krwi kogoś jak ty, kto próbował samotnie
włóczyć się gdzie nie trzeba, po czym w jego głowie
sry zastąpiono ołowiem.

W takich warunkach chyba Czas jedynie
nie boi się popełniać tych samych przewinień,
chodząc tam i z powrotem swoim własnym śladem:
nie strzela się do wahadeł.

Dlatego liczne jeszcze zaświecą księżycy
nad tym miejscem, gdy wkoło będzie trwało życie
par w pościeli, bogaczy zajętych zbytkami,
dziewcząt zajądających się rybą z frytkami.

Przyjdź pod ten mur, wydanie i lepsze i nowsze
murów rzymskich czy chińskich: ich stare trzonowce
zazdroszczą kłom stalowym, które, mierząc w niebo,
błyszczą, świeżo obmyte z krwi twego bliźniego.

Świergot ptaka wdzięczniejszą byłby kołysanką.
Lecz jeśli masz coś przeciwko skrobarkom
/lub konowatom, którym słono trzeba płacić/,
przyjdź pod ten mur - popatrzeć.

Z tomiku "Wybór poezji", wydanego
przez Oficynę Literacką 1987

Wydarzenia

POWRACAJĄCA MELODYJKA

Była niegdyś taka audycja radiowa: znana melodia nadawana
w przeciągu tygodnia w 7 różnych wersjach. Wersje były
różne, ale melodia przecież ta sama.

Owa pointa powinna znaleźć się na końcu artykułu;
umieszczona tu, na wstępie, może sprawiać wrażenie tezy
do udowodnienia, może nawet za wszelką cenę.

A naprawdę jest jeszcze inaczej.

Będzie parę słów o wyborach. Parę... bo więcej chyba
nie warto. /Sam w tym miejscu wzruszam ramionami/.

Zacząło się nawet obiecująco. Postulaty zasadniczych
zmian prawa wyborczego w nadchodzących wyborach do rad
narodowych zostały żywem przepisane z publicystyki opo-
zycyjnej lat 84-85. Celował w tym PRON. Wypowiedzi panów
Gebethnera i Kozakiewicza pozwalały wierzyć, że nareszcie
partia... zdobędzie władzę w sposób całkowicie demokratycz-
ny. Dla porządku tylko przypomnę, że na procedurę wyborczą
składają się dwie grupy zagadnień: wysuwanie kandydatów
i sporządzanie list wyborczych oraz głosowanie. W pierwszym
etapie decyduje sposób zorganizowania i zakres uprawnień
administracji wyborczej. Wystarczy, że będą sami "odpowiedni"

kandydaci, a już obojętnym się stanie kogo wybiorą wyborcy. I przeciwnie - przy kandydatach o różnym stopniu "dobrości" ważny staje się sposób głosowania, miejsce na liście itp.

Z planów reformatorów wynikał zamiar gruntownego zdania się na ludzi i nienaszkę wyborców. Zamiar oczywiście - z punktu widzenia rządzących - nierozsądny i, jak się okazało, nierealistyczny. Realizm zaś ma wartość najwyższego decydującego przymiotu!

Problematyka wyborcza nie ma w ogóle zbyt wiele szczęścia w propagandzie. Niby "perła w koronie" szerokiego programu demokratyzacji, a zginęła w cieniu referendum z 29 listopada i podwyżek cen. Wzniosłe problemy ustrojowe ustąpiły miejsca szukaniu odpowiedzi na banalne pytanie: jak przeżyć? Kwestię porządku nadchodzących wyborów rozstrzygnęła więc Rada Państwa. Na jej czele stoi generał, więc i stanowisko było generalskie, według starej wojskowej metody: jedni tak, drudzy tak, a ja - ustalam! I Rada Państwa ustaliła, że będzie bez jakichkolwiek brewerii. Doda się trochę kandydatów, dorzuci kabinę, zlikwiduje miejsca mandatowe... Nawet jeśli samorząd mieszkańców zgłosi kandydatów, albo ORMO /to często prawie na jedno wychodzi/, to władza i tak zaparuje nad sytuacją. Trzymając w ręku klucz do wyborów - prawo kwalifikowania jednych a odrzucania innych kandydatów - będzie mogła kierować wyborami zgodnie ze swym interesem.

Projekt zmian w ordynacji wyborczej do rad narodowych, ogłoszony w grudniu, podziałal jak gruby, przepoccony beret rzucony na wąty płonyczek dyskusji. Zagadnienie przestało istnieć. Ci, którzy mieli cokolwiek do powiedzenia lub chociaż nadzieję na zmiany dotychczasowych reguł gry, zamilkli. Nastąpił "dalszy znaczący postęp i demokratyzacja naszego życia społecznego".

Przeczytałem w "Dzienniku Bałtyckim" /nr 304 z 1987 roku/ wywiad z dwoma "wybitnymi działaczami społecznymi", szefami wojewódzkich instancji PRON w Gdańsku i Elblągu, W. Milenuskim i R. Szkolnickim. Mówili o najważniejszych zdarzeniach minionego roku, życzyli sobie na przyszłość... O wyborach, ordynacji ani słowa.

To określa rzeczywistą wagę tego wydarzenia.

Jan Cyk

KOLEJNE NIEPOWODZENIE?

Prezes NRP Władysław Baka zapowiedział, że w roku 1988 pogiębi się luka inflacyjna. Coraz większa masa pieniędzy nie znajduje pokrycia. Jednocześnie z przyczyn czysto biurokratycznych nie wykonano programu realizacyjnego II etapu reformy przewidzianego na rok 1987. A jeszcze w maju 1987 wicepremier Zdzisław Sadowski oświadczył, że zbliżamy się do równowagi rynkowej. Okazało się to pomyłką. Narastająca luka inflacyjna sygnalizuje, że II etap reformy będzie również nieudany.

Szczegółowy przegląd wszystkich reform zarządzania polską gospodarką wskazuje, że było ich dotychczas sześć:

- eksperymenty popaździernikowe 1957
- reforma "stopniowana" 1965,
- bodźce 1969,
- reforma WOG-owska 1972,
- "doskonalenie" systemu jednostek inicjujących 1975,
- reforma 1981.

Analiza tego fenomenu historycznego ukazuje wspólne ograniczenia wszystkich prób reform i główną przyczynę niepowodzeń. Tym ograniczeniem jest idea Marksa, którą zwięźle wyraził Lenin w zdaniu: "Całe społeczeństwo będzie jednym biurem i jedną fabryką". Gospodarka, która nie dąży do tego, by całe społeczeństwo było jak jedno biuro i jedna fabryka, nie jest gospodarką opartą na zasadach marksistowskich. Państwo ma być jedynym gospodarującym podmiotem. Taki jest cel uspołecznienia środków produkcji, inaczej nie ma ono sensu gospodarczego. Natomiast przejęcie środków produkcji "przez społeczeństwo znosi produkcję towarową" /Lenin/.

Marks nie dopuszcza nawet myśli o możliwości zachowania w przyszłości produkcji towarowej. Jedynym systemem gospodarowania ma być system, w którym państwo steruje procesami gospodarczymi, a zarządzać gospodarką mają urzędnicy na podstawie planu.

Na tej planowej i świadomej drodze do komunizmu napotyka my też założenia teoretyczne II etapu reformy. Przyjęto w nich zamiast prostych nakazów, uprzednio stosowanych, nakazy w parametrycznym opakowaniu - po prostu inaczej sformułowane. Takich ogólnych nakazów dla przedsiębiorstw w II etapie reformy przewidziano około trzynastu. Dotyczyć

one mają sposobu ustalania cen, naliczania płacy, kursów dewizowych i odpisów dewizowych, inwestycji itp. Dotychczasowy system, w którym całością życia gospodarczego centralnie kierują urzędnicy w imieniu państwa, został w pełni zachowany. Bowiem reforma "przecież ma nam socjalizm przybliżyć, a nie stabilizować abstrakcyjny element kapitalistycznej produkcji, jakim jest rynek" - napisał 21 stycznia 1988 partyjny miesięcznik "Sprawy i Ludzie".

Droga II etapu reformy daje pełną gwarancję niepowodzenia siódmej z kolei próby zreformowania gospodarki PRL.

Opornik

Poglądy

CO BYŁO, CO JEST, CO BĘDZIE - WRÓŻENIE Z FUSÓW

O aktualnej sytuacji społeczno-politycznej rozmawiają
przedstawiciele szczecińskich środowisk niezależnych

A: - Czym w moim przekonaniu charakteryzował się rok 87? Otóż w myśleniu społecznym przesunęły się akcenty na sprawy gospodarcze. Sprawy polityczne, również związkowe zeszły na plan drugi. Dyskusja przed referendum ukazała ogrom złożoności sytuacji gospodarczej i to niewątpliwie dało ludziom wiele do myślenia. To do nich trafiło. Widzą więc, że Polska w sensie gospodarczym jest na rozdrożu i coś z tym trzeba zrobić. Właśnie te problemy dominują w myśleniu o sprawach Polski: ogromna złożoność sytuacji gospodarczej.

B: - Nie tylko w myśleniu Polaków. W całym bloku sprawy te dominują w całym bloku. I trudno dzisiaj rozpatrywać sytuację Polski w oderwaniu od sytuacji w Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii, czy na Węgrzech. Tak samo w Rosji, jakkolwiek w Rosji sprawy gospodarcze znajdują się jakby w podtekście spraw politycznych. Także dominują, ale nie na pierwszym planie. W całym bloku sprawy gospodarcze są motorem spraw politycznych. Te dwie sprawy bardzo się sprzęgły. Mówiąc: sprawy gospodarcze, mamy na myśli również sprawy polityczne, bo one są determinowane sytuacją

gospodarczą.

C: - Ale jeżeli chodzi o te inne kraje naszego bloku, to te ich trudności gospodarcze można widzieć w kontekście walenia się całej struktury bloku. Natomiast u nas ja to widzę trochę inaczej. Dlaczego społeczeństwo tak bardzo zaangażowało się na biegunie spraw gospodarczych? Można odpowiedzieć: ponieważ zbliżamy się do skrajnej nędzy, bo stopa życiowa obniża się i jest coraz trudniej żyć. Ale czy to samo wywołałoby takie przestrojenie się społeczeństwa na sprawy konsumpcji? Mnie się wydaje, że nie ma alternatywnych propozycji ze strony "Solidarności", czy w ogóle opozycji, bez względu na to jak się określa. Ludzie, którzy nie mają wyboru, uciekają w prywatność, zamykają się na własnym, rodzinnym podwórku, obojętnieją na sprawy społeczne.

B: - Czyli chodzi o jakiś program polityczny?

C: - I to w bardzo szerokim zakresie.

A: - To jest bardzo trudne.

C: - Oczywiście, ale społeczeństwo potrzebuje tego.

B: - Ja bym jednak nie mówił, że społeczeństwo jest konsumpcyjne, ponieważ zajmuje się przede wszystkim sprawami gospodarczymi. Trzeba pamiętać, jeszcze raz to przypominać, że te sprawy w naszym bloku są motorem wszystkich przemian, również politycznych. Problemy gospodarcze są również na pierwszym planie w działaniach władzy. One wymuszają ustępstwa polityczne. Z tego względu nie można chyba powiedzieć, że ludzie przestali interesować się sprawami politycznymi.

C: - Jestem jednak skłonny przyznać rację panu A, który powiedział na wstępie, że spadło zainteresowanie sprawami związkowymi, sprawami "Solidarności". W tej chwili możemy mówić o dalekich sympatykach - co najwyżej. I nasuwa się zaraz kolejne pytanie: czy skoro osłabło zainteresowanie związkami zawodowymi, nie pora zacząć mówić o czymś innym? "Solidarność" w praktyce była czymś więcej, niż związek zawodowy, bo z powodu sytuacji jaka istniała, inaczej być nie mogło. Po cóż więc oszukiwać siebie i próbować utrzymywać związek, który tylko peryferyjnie będzie związkiem zawodowym? Czas chyba pomyśleć o jakichś strukturach zbliżonych do partii politycznych. Próby są podejmowane, ale bez większych efektów. Ciekaw jestem zdania państwa!

D: - Jesteście państwo przekonani, że rozwój Polski nastąpi ewolucyjnie, czy rewolucyjnie? Sytuacja gospodarcza determinuje za jakiś czas ostre spięcie. Nie wiadomo za miesiąc, za rok, czy za dwa, ale jeżeli nadal ten rząd, ta władza, będzie tak nieudolna gospodarczo, to musi dojść do generalnego spięcia i będzie to jedno z najpoważniejszych spięć jakie dotychczas przeżywalismy. Władza, trzeba to powiedzieć, jest na taką ewentualność dobrze przygotowana politycznie, siłowo i rzuci te wszystkie hordy swoje na zbuntowanych, głodnych robotników. Ja widzę to tak, ponieważ oni zamykają wszelkie możliwości ewolucyjnego rozwoju i wyjścia z tej dramatycznej sytuacji. Ten żółwi krok we wszystkich zmianach, pseudozmianach gospodarczych!

Wymyślili drugi etap reformy, który jest faktycznie powieleniem pierwszego i daje blokadę wszystkich trzech S. Bo ONI nigdy nie dopuszczą do samodzielności przedsiębiorstw, samofinansowania i samorządności; bo gdyby do tego dopuścili, to stworzą przeciwko sobie wielkie, dobrze zorganizowane kolektywy zainteresowane dobrą organizacją, dobrymi efektami przedsiębiorstwa. Dobrego kolektywu nie da się tak łatwo rozbić, czy podzielić. Ten cały system w moim przekonaniu rozkłada się o dwie podstawowe sprawy: nienawiść mas i strach przed masami. Władza robi wszystko, żeby zniszczyć wszelkie wspólnoty, wszelkie stowarzyszenia i przeciwstawić człowieka człowiekowi. Dlatego również od tylu lat nie można wprowadzić systemu motywacyjnego do przedsiębiorstw, no bo znowu - motywacja opiera się na dobrze pracującym kolektywie, a tego władza się boi. I ja widzę, że oni uciekając od tych wszystkich ewolucyjnych dróg poprawy sytuacji - ze względu na to, że chcą panować za wszelką cenę - doprowadzą do wielkiego konfliktu społecznego. Weźcie państwo pod uwagę, że karano nawet tych, którzy stawali przed sklepami monopolowymi i mówili innym: nie pijcie wódki. Dostali po 50 tys. zł. grzywny. Przecież to nie o to chodziło, że oni stali tam. Tylko władza się bała, że ci pikietujący sklepy pod pozorem walki z alkoholizmem zechcą coś robić. Zaczną powstawać jakieś grupy. No to stłumić sprawę w zarodku! Ukarać ich! Nie pozwolić na nic. Żadne stowarzyszenie gospodarcze nie powstało. To znaczy - krakowskie ma jakieś nieustające kłopoty. Warszawskie nie zostało zarejestrowane, usiłowano je sprowadzić do wymiarów klubu. I wszędzie widzimy te bariery, które wszelkim inicjatywom społecznym rzucić się pod nogi. To jest charakterystyczne dla wszelkiej

...niezależnej też się tworzy. I ja właśnie, totalitarnej władzy.

B: - Myślę, że sprawa polega na problemie pogodzenia dwóch rzeczy, które są nie do pogodzenia. Bo z jednej strony chce się utrzymać władzę. Władza w naszym systemie to jest wyłączność kontroli działań ekonomicznych poprzez nomenklaturę. W momencie, kiedy oddaje się władzę ekonomiczną, oddaje się właśnie rządy w tym kraju. A trzymając się dalej rządzenia - nie można oddać przedsiębiorstw. Nie można więc tego pogodzić. Mogą wprowadzić powiedziec: my oddajemy dominację w sferze ekonomii, zachowujemy dominację polityczną. Ale co to znaczy polityka np. w skali województwa? To znaczy, że Komitet Wojewódzki praktycznie przestałby być potrzebny, bo nie miałby nic do powiedzenia. A to jest oddanie władzy.

D: - Partia przestałaby być biurem personalnym - tak jak jest do tej pory. Ja cię nominuję, ja ci daję pieniądze, ja ci daję przywileje...

B: - ... ja ci mogę rozkazywać...

D: - ... i mogę cię wyrzucić jeżeli będziesz niegrzeczny.

B: - To jest podstawowe zastrzeżenie Międzynarodowego Funduszu Walutowego: dwutorowość rządu. A drugie to nomenklatura. A jeżeli chodzi o to, czy nasze losy potoczą się ewolucyjnie, czy rewolucyjnie, to wszystko powinniśmy zrobić, żeby nie dopuścić do rewolucyjnych działań, bo one z reguły nie dają efektów...

D: - Nie będziemy mieć na to wpływu!

B: - ... natomiast są bardzo niebezpieczne dla nas wszystkich. Zawsze jakiś wpływ na to mamy.

A: - Ale czy nie macie poczucia tego, że stoimy w punkcie wyjścia? Charakter systemu, charakter podziału w naszym społeczeństwie jest już rozpoznany dawno. Stojąc na gruncie takiego widzenia sprawy, konsekwentnie należałoby powiedzieć, że władzę trzeba obalić, bo innego wyjścia nie ma. Ale to jest właśnie niemożliwe. Następny element: dojdzie do wielkiego spięcia. Może dojdzie, może nie. Bieda nie zawsze rodzi rewolucję. Częściej rodzi apatię na długą metę. Tak więc nie jest to takie pewne, czy wybuch nastąpi. Natomiast warto się zastanowić, bez wizji i urojeń, co można by zrobić już teraz. Czy jednak jest coś, co społeczeństwo mogłoby osiągnąć bez oczekiwania

D: - Jesteście państwo przekonani, że rozwój Polski

na gwałtowne przemiany, czy pojawiły się jakieś możliwości samodzielnego działania i czy można te możliwości wykorzystać. Moim zdaniem w tej kwestii wyróżnić można trzy koncepcje: Pierwsza, mocno w tej chwili reklamowana: że jednak władza stwarza warunki do samodzielnego działania gospodarczego, do działania samorządów, stowarzyszeń, klubów. Jawia się tu rozmaite spółki, przedsiębiorstwa zagraniczne, polonijne. Ta koncepcja zakłada, że jeżeli włączymy się w te wszystkie pola, które pojawiły się przed nami, to uzyskamy szansę na przyspieszenie korzystnych zjawisk w Polsce, na utworzenie nowej jakości społecznej. Wyraża się przy tym zastrzeżenie: wprowadzić te pola są otwarte, ale tak na prawdę, to one są tylko niby otwarte, bo władza w gruncie rzeczy niechętnie zgadza się na tego rodzaju działania, czego przykładem są te dwa wymieniane już tu towarzystwa gospodarcze. Trzeba więc wywalczyć sobie te pola, bo to wcale nie będzie taki naturalny proces, że my sobie wskoczymy w te możliwości i już otworzy się przed nami jasna droga. Trzeba będzie pokonywać różne opory, głównie przyzwyczajenia aparatu biurokratycznego, partyjnego i politycznego, ale też przeszkody związane z sytuacją gospodarczą: brak surowców, brak kultury ekonomicznej i td. i td. W każdym razie włączanie się w ten nurt jest procesem trudnym.

Drugą grupę działań reprezentują ci, którzy mówią: my kontynuujemy budowanie społeczeństwa samodzielnego, które próbuje tworzyć własne struktury. To są próby kontynuowania działalności związkowej, z tym, że "Solidarność" jest w tej chwili na rozdrożu, bo chciałaby znaleźć pole legalnego działania, a jest spychana do działań podziemnych. W tym nurcie odnotowujemy również próby tworzenia partii politycznych, mniej lub bardziej udane, ale nie lekceważmy początków żadnych tego rodzaju działań. Jest tu również działalność wydawnicza, która spisuje się najlepiej jako działanie społeczne i niezależne, jest działanie WIP-u Federacji Młodzieży Walczącej. Wszystko to są działania z pogranicza legalności, jakby tolerowane, w pewnym sensie. Można je prowadzić. Powstaje natomiast pytanie w jakim sensie są one twórcze i na ten temat trzeba już oddzielnie porozmawiać.

Wreszcie koncepcja trzecia to jest niezależna działalność gospodarcza. Zależna od ludzi, którzy posiadają: my nie chcemy polityki, my chcemy zarabiać pieniądze. Taki nurt

działalności niezależnej też się tworzy. I ja właśnie, nie wracając do znanego nam charakteru tej władzy, choć będzie on się w tych rozważaniach stale przewijał, chciałbym pomyśleć, czy w tych trzech strefach jest jakaś możliwość działania. Czy jesteśmy świadkami procesu, który się będzie pogłębiał. Te pola będą szersze, czy też będą się zwężały?

D: - No moi drodzy! Liczyliśmy na VI Plenum!

E: - Kto liczył? Ja nie liczyłem /śmiech/.

D: - Jednak sporo ludzi liczyło na to VI Plenum, a to kompletny niewypał. I w sprawach gospodarczych i w sprawach tzw. demokratyzacji, czy w zezwoleniu społeczeństwu na jakieś strefy działania. Zobaczymy jak to będzie wyglądało w ustawodawstwie. Na przykład ustawa o stowarzyszeniach - jak daleko pójdzie, jak będzie można zakładać spółki, stowarzyszenia, to wszystko jest jeszcze bardzo mgliste, przede wszystkim w kwestii podatków. Zobaczymy. Ale ja jestem pesymistą, bo widzę, że niechętnie idą na to.

F: - Ja widzę w ciemnych kolorach sytuację ekonomiczno-gospodarczą. W najbliższym czasie bardzo się pogorszy. Może dojść, nie wykluczam, do dużego konfliktu. Pragnąłbym, aby wszystkie zmiany odbywały się ewolucyjnie, ale sama władza na nie nie zezwoli. Mogła wypuścić więźniów, a tu zaskoczyła wszystkich. Natomiast wszelkie inne ustępstwa muszą być wyciśnięte. Gdzie widzę pewne nadzieje: jeśli by doszło do podpisania układu Watykan-PRL w sprawie statusu Kościoła, wtedy widzę dla nas pewne szanse. Może powstać Caritas - zwrócony Kościołowi. Sprawy charytatywne byłyby tam rozwiązywane. Może jest szansa na przywrócenie Stowarzyszenia Dziennikarzy Prasy Katolickiej, lub coś takiego. Widzę większe szanse dla WiP-u. Ta młodzież jest na fali wznoszącej się, to pewne. Istnieją pewne możliwości szkolenia w kościele - wszystko jedno jak to nazwiemy: duszpasterstwa, czy uniwersytety - w dziedzinie nauki społecznej, nie tylko katolickiej. Bo jakkolwiek są wybitni znawcy tego zagadnienia, to jednak na ten temat wiedza nie jest powszechna. Aby nie było takich niedopuszczalnych poglądów, że jeżeli zginą 3 miliony ludzi, to zginie mniej niż 10% społeczeństwa, a to przecież niewielka strata. Przerażające są takie poglądy i trzeba się od nich odcinać na wszelkie sposoby.

BoE: - Ale tym Caritasem to mnie nie pocieszyłeś. Sporo osób pamięta, że w czasie okupacji niemieckiej istniał Caritas i działał bardzo dobrze. Byłoby to zbyt publiczne przyznanie się do nędzy, z którą nie umie sobie poradzić aparat państwowy, administracyjny ani nikt. Przecież takie działania nie mogą być naszym celem.

F: - Ja tylko nie wierzę, że władza zgodzi się na jakieś większe struktury. Jeżeli, to właśnie tylko na to. Nadzieję łączę jeszcze z tym, że gdyby doszło do podpisania układu Watykan - PRL, to mogłoby dojść do zwiększenia nakładów prasy katolickiej, nie tylko konfesyjnej i religijnej, ale społecznej typu "Tygodnik Powszechny", "Ład", przez świeckich wydawanej. Innych rewelacji nie oczekuję.

E: - Padło słowo: społeczna nauka Kościoła. Jestem wyznawcą innych poglądów społecznych, ale ta nauka zawiera niesłychanie ważki przepis na podchodzenie do problemów społecznych: 1/ musi być przeprowadzona analiza, 2/ postawiona diagnoza, 3/ z tego wszystkiego należy wyciągnąć wnioski. Mnie się zdaje, że w naszej dyskusji, trochę w niezgodzie ze społeczną nauką Kościoła najpierw próbujemy postawić wnioski, nie dokonawszy analizy, nie mówiąc o diagnozie, którą można by postawić. Co zdarzyło się w roku 1987? Po pierwsze, nastąpiło dalsze, wyraźne zubożenie ludności. Jest to ukrywane przez różne machlojki statystyczne, to się wódkę i papierosy dolicza do kosztów utrzymania, to się nie dolicza - w sumie przedstawiciele tych legalnych związków zawodowych z ekranu telewizora krzyczeli, że w 87 roku obniżka płac realnych była rzędu 5%. To po pierwsze.

Po drugie, w 87 roku władza poniosła kilka w moim przekonaniu wielkich porażek. Taką porażką jest, po pierwsze, reforma. Dlaczego drugi etap? Bo pierwszy się nie udał! Ci operatorzy, którzy podchodzili do tej operacji zwanej pierwszym etapem, operacji tej przeprowadzić nie umieli. Nie potrafili zahamować destruktywnych procesów gospodarczych zachodzących w naszym społeczeństwie. Drugą porażką było referendum. Oczywiście władza w obydwu wypadkach robi dobrą minę do złej gry, no bo jest to granie wariata - wmawianie nam, że to wielki sukces. Rakowski nawet te 4 miliony ludzi, którzy głosowali przeciw, też uważa za sukces władzy - tylko dlatego, że brali udział w tej loterii. Władza chyba nie liczyła się z tego rodzaju sytuacją, a efektem tego jest fakt, że to VI Plenum,

które miało w "istotny sposób zmienić model życia politycznego w Polsce", okazało się wielkim niewypałem. Nic nie będzie zmienione. Będziemy dalej "podkreślać i pogłębiać już istniejące...". Bełkot. Co jednak jest niesłychanie ważne? To, że następuje dalsza koncentracja władzy tym razem w aparacie partyjnym. Od 81 roku nie bardzo było wiadomo, kto tu rządzi: wojsko, policja, czy partia? W 87 dowiedzieliśmy się, że partia będzie decydować o dalszym rozwoju państwa. Aparat partyjny już wręcz dyktuje Sejmowi co ma robić, prawnikom - jakie prawa należy ustalać, wszystkim organizacjom społecznym - jakie mają podejmować działania. Próbuje się przejąć całkowitą kontrolę nad społeczeństwem, bądź przez aparat partyjny, bądź przez zdyscyplinowanych i podporządkowanych temu aparatowi członków partii. Próbuje się stworzyć ogromną pajęczynę, która ogarnie całe społeczeństwo. Ale ta pajęczyna jest dziurawa i nieskuteczna, i ta forma sprawowania władzy nie zdała egzaminu nie tylko w Polsce, ale w każdym innym państwie naszego bloku. Bo gdyby to się sprawdziło, to nie byłoby pierestrojski w Związku Radzieckim, nie byłoby sytuacji głodu i zimy w Rumunii, nie byłoby krytycznej sytuacji w Czechosłowacji...

C: - Na Kubie!

D: - Na Węgrzech!

E: - No właśnie. Bo nie sprawdził się ten system. Natomiast w Polsce za przykładem Związku Radzieckiego usiłuje się odbudować autorytet państwa przy pomocy odbudowy i wzmocnienia dyscypliny wewnątrzpartyjnej i partyjnej wobec społeczeństwa. To są wnioski, które władza wyciągnęła ze swych porażek. Ale w roku 1987 nastąpiła także porażka zorganizowanego społeczeństwa, w jego dotychczas zorganizowanych strukturach. Dlaczego tak sądzę? Dlatego, że jednak w tym szyderstwie, które przedstawił Urban w telewizji - że koledzy kolegów wykołegowali, że "Solidarność" wewnątrz się poróżniła, że powstają coraz to nowe ciała, które nie wiedzą jak się do siebie ustosunkować wzajem - to jest w tym niestety odrobina prawdy, a może nawet więcej, niż odrobina. Społeczeństwo w swoich dotychczas zorganizowanych formach przestało być sprawne, przestało być zorganizowane. Co mnie natomiast w analizie roku 87 niebitywale

cieszy: to, jak w procesie wywoływania fotografii, kiedy wrzuci się naświetlony papier do wywoływacza i zaczynają się po pewnym czasie rysować kontury nim uzyska się właściwy obraz, tak rok 87 był rokiem wywoływania, jaśniejszego rysowania się pewnych struktur. Mamy znacznie dokładniejszy obraz tego, czego chce Kościół. Rok 87 był przecież także rokiem wizyty Papieża, z Jego pięknymi, budującymi przemówieniami. Dla mnie na przykład jaśniejsze jest stanowisko hierarchii kościelnej wobec spraw państwa. Okazuje się, że najbardziej patriotyczną część społeczeństwa naigodniej reprezentuje Kościół katolicki w Polsce. Mówi się tu o interesie człowieka, obywatela, kraju, narodu, ojczyzny. To Kościół najczęściej używa tych słów i ma pełne do tego prawo.

Na lewo i na prawo następuje określenie się polityczne. Na lewo - to powstanie PPS, wyraźne polityczne ukierunkowanie ruchu Wolność i Pokój. WiP stanowi dzisiaj najgroźniejszą "antysocjalistyczną siłę", ponieważ porywa za sobą młodzież. Ale też trzeba powiedzieć o rysowaniu się konturów na przeciwnym biegunie w Polsce, czego nie można lekceważyć. W moim przekonaniu to śmieszne dla niektórych stowarzyszenie patriotyczne "Grunwald" ruszyło w 1987 roku zdecydowanie do ataku. To nie są już jacyś maniacy polityczni skupieni wokół Komitetu Wojewódzkiego partii w Katowicach czy wokół hut w Szczecinie. To jest już pewna siła, która dysponuje już nie tylko mocą poligraficzną komitetów partyjnych, ale ma do dyspozycji wdrwnictwo całe. Na przykład młodzieżowe wydawnictwo "Iskry" i inne zaczynają wydawać powieści, kalendarze i inne publikacje niebawem krwotoczne wobec Gomułki, Gierka, "Solidarności" i w ogóle wszystkiego co jest w Polsce - z porzycji antyżydowskich, nacjonalistycznych, symbolizujących najbardziej czarnosecinny sposób myślenia. Zdobywają sobie zwolenników pod hasłem: wszystkim co w Polsce złe winni są, wiadomo, Żydzi. To przykre, ale nie wolno tego nie dostrzegać.

Natomiast rok 1988 zapowiada się dla mnie w sposób tak dziwaczny, jak tylko można sobie wyobrazić. Sygnałem tego jest strajk włóknienek w Łodzi. Włóknienki zastrajkowały co było zaskoczeniem dla komitetu partii w tej fabryce, dla legalnie działających związków zawodowych, było zaskoczeniem dla dyrekcji, ale również dla "Solidarności", która tam istnieje. Nie wytrzymały. Powiedziały "dosyć!"

przerażone podwyżką cen. Więc w moim przekonaniu będzie możliwa taka sytuacja, że zżwiół jakiś zaderyduje o wszvstkim. przv osłabieniu autorytetów.

B: - To będzie bardzo niebezpieczne i tragiczne. Ale dodając do tego - dla mnie ten rok był momentem w którym wvstąpiły bardzo silne podziały w samej władzy. Mówimy: władza chce to, czy tamto, albo czemuś się opiera. Ale sytuacja I i II etapu reformy to jest obraz konfliktu taki jawi się wśród tych tam ludzi. Jedni chcieliby coś zmienić kosztem tych drugih, no to ta druga strona broni się. Mówią, że chcieliby zmian ekonomicznych, ale odejście od zarządzania ekonomią to jest utrata władzy, przede wszvstkim na szczeblu średnim, bo ten najwyższy jakąś tam władzę zachowa. Stąd rodzi się opozycja wobec całej reformy i jej torpedowanie. Widać wyraźnie, że są to próby powrotu do normalnych działań ekonomicznych i silna blokada tych prób. I to robią z reguły nie ci sami ludzie.

D: - A mnie się zdaje jednak co innego. Mówienie o reformach na górze to tylko robienie pozorów, a faktycznie nadal robi się to, co chcą wojewodowie, naczelnicy i t.d. Żadnych zmian - choć mówić możemy sobie wszvstko. Bo jeżeli ten system ze swojej bardzo logicznej struktury wyjdzie choć jedną cegielkę to wszvstko się zawali. To jest system samoblokujący.

B: - Mnie jednak zawsze pociesza nasza historia. Jeżeli porówna się to, co było w tym kraju 10, 15 lat temu z tym co jest teraz, to jednak widzimy, że ewolucja jest możliwa. I to znaczna.

D: - Nie zamykają po 10 tysięcy ludzi do więzień.

E: - Wręcz przeciwnie! W NRD uwolniono nawet 30 tysięcy!

B: - Nie żartujcie, to nie tylko o to chodzi. Pamiętacie głośzony kiedyś pogląd: słowa rozwalają systemy. Więc trzeba blokować słowa. A teraz słowa się pojawiły. Jeszcze nie rozbiły tego systemu, ale mocno go nadwężyły. Najbardziej pocieszające jest jednak to, że podobne procesy zachodzą w całym bloku po II wojnie światowej. To jest zupełny ewenement, aby wszystkie kraje socjalistyczne przeżywały j e d n o c z e ś n i e głęboki krzys gospodarczy. Do tej pory jak u nas było gorzej, to poprawiało się w Czechosłowacji, jak u nich było źle - to na Węgrzech

lepiej i t.d. A teraz wszyscy są dotknięci gospodarczym kryzysem. Związek Radziecki też. Musi więc skupiać większą uwagę na swoich problemach, niż na problemach swoich satelitów. I powiększają się obszary samodzielności na których społeczeństwo może bazować. Z tym, że to już wiemy - władza sama z siebie niczego z ręki nie wypuści. Trzeba jej wydzierać kolejne koncesje, a to jest możliwe. Obserwując sytuację panującą w całym naszym bloku nie przestaję być optymistą.

Realia

RACUL WALLENBERG

Gdy w marcu 1944 wojska III Rzeszy wkroczyły na terytorium sprzymierzonych z nimi Węgier i gdy rządy objęły tam już najgorliwsi zwolennicy Hitlera, ze szczególnym wówczas nasileniem przebiegało na Węgrzech wprowadzanie aryjskiego porządku w Europie. Eksterminacja ludności żydowskiej przybrała szybko ogromne rozmiary. Akcje grabieży, przemieszczania do gett, wywózki do obozów zagłady.

Na początku 1944 roku prezydent Roosevelt powołał Radę ds. Uchodźców wojennych, której zadaniem było niesienie pomocy osobom skazanym przez nazistów na zagładę. Na Węgrzech działania te mogły przebiegać za pośrednictwem krajów neutralnych. Pośrednictwa takiego podjęli się Szwedzi. Delegowany do Budapesztu dyplomata, rozporządzający pełnomocnictwami rządu szwedzkiego i subsydiami amerykańskimi, przez pół roku, od 9 czerwca 1944 prowadził działalność, której stawką było życie tysięcy węgierskich Żydów. Wydawał im masowo szwedzkie paszporty, przechowywał w specjalnie do tego celu zakupionych domach etc. Powodzenie tej akcji przerosło wszelkie oczekiwania. Liczbę ocalonych szacuje się na 100 tysięcy osób.

Dyplomata tym był Raoul Wallenberg.

Ostatni raz widziano go na Węgrzech 17 stycznia 1945 roku. W tym samym dniu Rosjanie wkroczyli do Warszawy. W tym samym okresie zajęli również Budapeszt. Wallenberg, z własnej woli, z zachowaniem statusu szwedzkiego dyplomaty,

udał się pod rosyjską eskortą do Debreczyna. Tam miał przeprowadzić rozmowę z sowieckim marszałkiem Malinowskim i z montowanym przez Rosjan węgierskim Tymczasowym Rządem Narodowym na temat dalszego losu ocalonych Żydów.

Nie powrócił nigdy.

W lutym rosyjska ambasada w Sztokholmie informowała, że Wallenberg ma się dobrze, przebywa w ZSRR i niebawem wróci do Szwecji.

8 marca kontrolowane przez Rosjan radio węgierskie przekazało wiadomość, że Wallenberg został zamordowany w drodze do Debreczyna przez węgierskich faszystów lub agentów Gestapo.

W kwietniu zjawił się w Szwecji personel budapesztańskiej ambasady. Brakowało tylko Wallenberga. Sprawa jego zaginięcia, wraz z rolą, jaką odegrał w ocaleniu węgierskich Żydów, po raz pierwszy nabrała rozgłosu.

W tym samym czasie szwedzka ambasada w Moskwie powstrzymała się od dopytywania się o Wallenberga, odrzuciła także ofertę amerykańskiego pośrednictwa w działaniach na rzecz jego uwolnienia. Przyjęto bowiem jako prawdziwą wersję jakoby Wallenberg zginął w drodze do Debreczyna.

W czerwcu 1945 r. powrócił do Sztokholmu Edward Sandeberg, szwedzki korespondent prasowy w Berlinie, aresztowany tam przez Rosjan pod zarzutem szpiegostwa. Opowiadał, że jego towarzysze z celi mówili, iż spotkali już w tym więzieniu innego Szweda, nazwiskiem Wallenberg.

Rosjanie odpowiadali, że Wallenberga nie ma w Związku Radzieckim i nie jest on im znany.

W 1950 roku Sowietci wymienili za 6 więzionych we Włoszech komunistów 6 Włochów więzionych w ZSRR. Był wśród nich Claudio de Mohr, były pracownik włoskiej ambasady w Sofii. Zeznał, że podczas pobytu w więzieniu Lefortowo utrzymywał przez 2 lata "stukany przez ścianę" kontakt ze szwedzkim dyplomata, nazwiskiem Wallenberg.

W 1955 r. ze Związku Radzieckiego zaczęli masowo powracać Niemcy i Austriacy więźniowie. Jeden z nich, Gustaw Richter, zeznał, że przez 2 miesiące w 1945 roku dzielił na Łubiance celę z Wallenbergiem. Do podobnych kontaktów, ale już tych "stukanych przez ścianę", przyznało się też kilka innych osób. Wszystkie relacje urywały się na wiosnę 1947 i otrzymanej kodem więziennym wiadomości, że Wallenberga przewożą do innego więzienia.

Rosjanie odrzucili te twierdzenia jako niedorzeczne

i utrzymywali, że Wallenberg jest im nie znany. Zauważyli ponadto, że nie można wierzyć oświadczeniom przestępców wojennych, skoro sprzeczne są z wynikami przeprowadzonego w ZSRR "szczegółowego dochodzenia".

Szwedzka dyplomacja nie ustawała w wysiłkach, które dopiero 10 lat po zaginięciu Wallenberga stały się enegryczne. Na Wielkanoc 1956 r. premier Tage Erlander złożył w Moskwie wizytę. Rozmawiając z Chruszczowem poruszył sprawę zaginionego dyplomaty. Otrzymał zawczasu już przygotowaną odpowiedź, że Wallenberga nie ma w ZSRR i nigdy nie było. Pozostawił jednak Rosjanom kopie relacji niektórych świadków i domagał się rzetelnego ich zbadania.

Szwedzi z wyjątkową skrupulatnością prowadzili dokumentację w tej sprawie. Uwzględniali przede wszystkim relacje tych świadków, którzy w chwili przesłuchania, tuż po powrocie zza żelaznej kurtyny, jeszcze nie wiedzieli, że casus Wallenberga tak wiele znaczy i jest jedną z prestiżowych spraw w stosunkach szwedzko-radzieckich. To nie było tak, że powracający z rosyjskich więzień przestępcy wojenni znajdowali swoją /np. finansową/ szansę w deklarowaniu spotkań z Wallenbergiem ^{po} rosyjskiej stronie świata. Oni jeszcze nie wiedzieli w jakiej rangi sprawie świadczą.

Wreszcie w lutym 1957 roku nadeszła z Moskwy odpowiedź. Okazało się teraz, że Wallenberg był w więzieniu na Łubiance, ale zmarł tam w lipcu 1947 roku. Winą za dotychczasowe ukrywanie tego faktu obarczono ministra Abakunowa, jednego z bliskich współpracowników Berii i straconego w 1954 roku.

Ale następowały dalsze relacje osób zwalnianych z rosyjskich więzień. Szwajcar Brugger utrzymywał /stukary/ kontakt z Wallenbergiem w więzieniu Włodzimirskim w sierpniu 1948 roku, pewien Austriak także wówczas osobiście spotkał Wallenberga, następnie dwaj Niemcy - Mülle i Rehekamp - kontakt z 1956 roku...

I tak ta tajemnicza sprawa trwa już 42 lata.

Ostatnie sygnały o obecności żywego Wallenberga na którejs z wysepek archipelagu Gułag pochodzą z 1977 i 1979 roku.

Sędziwy Szwed /w 1979 r. miałby 66 lat,/ jeden z cichych bohaterów lat II wojny światowej, więźniem, częścią swego życia spędził "za bezdurno" w sowieckich więzieniach i łagrach. Dlaczego?

Najłatwiej zrozumieć powody, dla których Rosjanie, zamiast konferować z Wallenbergem w Debreczynie aresztowali go i przewieźli do Moskwy. W atmosferze paranoidalnej histerii znaczącej stalinizm pod koniec wojny rzeczywiście mogli uważać, że jest szpiegiem albo amerykańskim, albo niemieckim, albo jednym i drugim równocześnie. Jego wyjaśnienia, że opiekuje się na Węgrzech Żydami i ma na to amerykańskie pieniądze, musiały się wydać Rosjanom aż do absurdu niewiarygodne. To nie był okres, w którym wierzyli w realne istnienie postaw humanitarnych, a wszędzie widzieli szpiegów. Wallenberg był ponadto członkiem rodziny bardzo bogatych "kapitalistów". Nazwisko to było w północnej Europie mniej więcej tak samo znane, jak Rockefeller w USA. Więc Sowieci, przy swoim widzeniu świata, nie mogli nie podejrzewać, że w obecności Wallenberga na Węgrzech kryje się jakaś szpiegowska intryga.

Dlaczego zatem nigdy go nie wypuścili? Szwedzkie opinie są takie, że szwedzka dyplomacja w latach 40 zbyt słabo zabiegała o jego uwolnienie. A po cóż by Rosjanie mieli wypuścić człowieka, którego z równym powodzeniem mogli przetrzymywać. Więźni w ZSRR zawsze mógłby się im przydać, a zażywający wolności w Sztokholmie - już nigdy. A skoro już zabrnęli w kłamstwo i zrobiła się afera międzynarodowa, więc po cóż mieliby kłopotać się z wycofywaniem się z wcześniejszych twierdzeń? Czyż nie prościej zaprzeczać wszystkiemu i obstawać przy swojej wersji, bez końca?

Krótko po wojnie Żydzi budapesztańscy zawiązali Komitet Budowy Pomnika Wallenberga. Pragnęli wyrazić wdzięczność, a sądzili, że Wallenberg nie żyje, że zginął gdzieś bez rozgłosu, tak jak przyszedł, w aurze legendy. Władze węgierskie zatwierdziły projekt lokalizacji pomnika w Parku św. Stefana w Budapeszcie. Pomnik - trzymetrowy posąg na postumencie - ustawiono w przewidzianym miejscu i przykryto brezentem, czekując na uroczyste odsłonięcie, którego dokonać miał burmistrz Budapesztu. Kiedy wszyscy stawili się na ceremonię - pomnika już nie było. W poprzedzającą ten dzień kwietniową noc 1948 roku zjawili się w Parku św. Stefana sowieccy żołnierze i posąg razem z cokołem zabrali. Po paru latach pomnik odnalazł się w Debreczynie, ustawiony przed zakładami farmaceutycznymi, ale już ku innej czci, z innym podpisem i bez nazwiska Wallenberg...

x x x

Jaki był prawdziwy los Wallenberga? Wątpliwe, aby nawet na fali pierestrojki Gorbaczow przedstawił tę prawdziwą wersję. Dowodów i poszlak obecności Wallenberga w sowieckich więzieniach przez wiele lat po wojnie jest jednak wiele.

Czytelników bardziej zainteresowanych tą sprawą odsyłamy do wydanej w Bibliotece Kwartalnika Politycznego "Krytyka" fragmentu książki Johna Biermana "Saga o Raoulu Wallenbergu". Tam znajdują komplet tych dowodów i poszlak.

"TO CZYSTY POZÓR ..."

Prezentujemy poniżej wywiad udzielony naszemu piśmu przez
o. działacza Frontu Jedności Narodu zawierający interesujące
oceny na temat PRONu.

Red.: - Pronowcy twierdzą, że ich ruch jest autentyczny i zupełnie różny od śp. Frontu Jedności Narodu.

Odp.: - Na pewno jest inny, ale niekoniecznie lepszy. PRON odgrywa inną rolę. Gdy działał FJN, były jeszcze nadzieje i nie było zorganizowanej opozycji. Powstała dopiero po wydarzeniach z 1976 r.

Red.: - Nie widzę związku.

Odp.: - FJN nie musiał zajmować się polityką. Od tego była partia. Nawet w 1976, wyrzucając Jaroszewicza i sekretarza Radomia i postępując sensownie z robotnikami, chciałoby się jeszcze trochę pociągnąć. FJN zajmował się tylko pozerami istnienia jedności narodu i przygotowywaniem wyborów. PRON powstał w innej sytuacji i inne otrzymał zadania. W grudniu 1981 r. udało się władzy obalić opozycję na matę i utrzymywać w tej pozycji mimo wierzgania. Ale władza, przytrzymując, też była zmuszona na tej macie leżeć. Żeby powoli podnieść się z niewygodnej pozycji, musiała stworzyć cały szereg instytucji przynajmniej częściowo zastępujących niezależną opozycję, ale jednocześnie jej posłusznych. Tak powstał PRON. Jego zadaniem było i jest przejmowanie i przekształcanie haseł opozycji

w hasła legalnych struktur władzy.

Red.: - To rozwiązanie nie byłoby najgorsze, gdyby przejęte hasła były wykonywane. Ale nie są.

Odp.: - Owszem, kiedy władzy jest wygodniej, są - na przykład w sprawie więźniów politycznych. Gdy powstał PRON, było wielu, którzy sądzili, że oto władza zezwala na istnienie autentycznie niezależnego i konstruktywnego chociaż prorożimowego ruchu.

Red.: - Teraz wiemy, że było inaczej, ale może rzeczywiście wielu wierzyło, że PRON pomoże naprawić ustrój.

Odp.: - Zapomina pan, że z tą samą myślą swego czasu wstępowali ludzie do FJNu, ale biurokracja okazała się w obu przypadkach niezwyciężona. Czy wie pan ilu pracowników miał FJN w momencie likwidacji?

Red.: - Nie.

Odp.: - 517 etatowych. Działaliśmy przez ponad 30 lat, a dorobiliśmy się tylko 517 etatów. A teraz niech pan posłucha jak wygląda historia PRONu. W 1983 - 269 etatów, w 1984 - 789, a w 1987 aż 950 i to nie licząc pracowników etatowych takich agend jak Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, Rada Towarzystw Przyjaźni, Komitet Dziecka, Narodowy Czyn Pomocy Szkole... Czy pan wie, że właśnie Narodowy Czyn Pomocy Szkole wystąpił o... 56 etatów na 1987 ?

Red.: - Dostał je?

Odp.: - Po dłuższej przepychance dostał. To będzie kosztować ok. 30 mln zł. rocznie, tyle co jedna wspaniała szkoła. PRON zatrudnia ponadto na ryczałtach 350 "animatorów rejonowych" i 2400 "animatorów niższych szczebli", a na 1988 r. wystąpił o 60 nowych etatów. Można więc powiedzieć, że w 1987 r. PRON zatrudniał 4.000 osób. Zaledwie 4 lata wcześniej liczył tylko 269 pracowników. Roczny więc wzrost wynosi 370%. Wyliczyłem, że gdyby PRON rozrastał się nadal w tym tempie, to w 1994 pracowałoby dla PRONu lub w PRONie 37.992.748 obywateli PRL, czyli praktycznie rzecz biorąc wszyscy Polacy.

Red.: - Przerażające!

Odp.: - Przerażili się nawet w PRONie i postanowili ukrócić to szaleństwo, nie jedyne zresztą. Po przeprowadzo-

nych badaniach odkryli, że wśród etatowych pracowników 40% stanowia kierownicy.

Red.: - I co zrobiono?

Odp.: - Atestację, która zmniejszyła zatrudnienie o 50 etatów.

Red.: - To nie tak dużo.

Odp.: - Zlikwidowano kilkanaście stanowisk kierowniczych, ale już krążą słuchy, że wkrótce zostaną odtworzone.

Red.: - Czy PRON ma jakąś siłę?

Odp.: - Były sekretarz generalny PRONu p.J.Jaskiernia oświadczył kiedyś prasie czechosłowackiej, że do PRONu należy 20 mln Polaków.

Red.: - A skąd on wziął tę niesłychaną liczbę?

Odp.: - Zsumował członków wszystkich organizacji wchodzących w skład PRONu i wyszło mu 20 mln. Nie przejął się tym, że np. mnie policzył dwanaście razy, bo należę do dwunastu organizacji polityczno-społecznych. PZPR, TPPR, ZBOWID, TPD, PCK, PTIK itp. Ja równam się dwunastu członkom PRONu i na pewno nie jestem wyjątkiem.

Red.: - Wspaniale!

Odp.: - Ale tak naprawdę to ja do PRONu nie należę, bo od 1980 jestem przeciwko pozorom.

Red.: - Doprawdy? A przecież należy pan do TPPR i OPZZ?

Odp.: - Tak, ale to są pożyteczne pozory. TPPR służy do uspokajania Rosjan, a OPZZ kontroluje rząd.

Red.: - Mam inne zdanie, ale wróćmy do PRONu. Ile kosztuje, kto płaci?

Odp.: - PRON jest finansowany z budżetu Sejmu, a ten z budżetu państwa, który tworzy się z tego co wypracuje społeczeństwo - a więc i pan, członek społeczeństwa, płaci na PRON. W PRONie nie pobiera się składek. Nikogo PRON bezpośrednio nie obciąża finansowo i nikogo nie obchodzą wysokie koszty i bezużyteczność tego tworu.

Red.: - A więc, ile kosztował PRON w 1987 r.?

Odp.: - Tak dokładnie to pewnie tego nikt nie wie, ale spróbuję szacunkowo określić. Płace w PRONie były wyższe od przeciętnej krajowej i wynosiły ok. 45.000 zł./np.^{pod} koniec 1987 płaca kierownika wydziału wynosiła 70.000 zł./.. Pracowników etatowych było 950, a więc ta rubryka kosztuje ok. 520 mln zł rocznie. Nagrody wyniosły ok. 50 tys. zł na osobę rocznie, czyli to dalsze 50 mln a "trzynastki" to jeszcze ok. 30 mln. Razem to daje 600 mln. Dodajmy ryczałty 2800 "animatorów" różnych szczebli a będzie tego za jakieś 200-300 mln zł rocznie. Razem wszystko daje ok. 800-900 mln. zł.

Red.: - Co jeszcze?

Odp.: - Wyjazdy krajowe. Jest 49 kierowników wojewódzkich rad PRON. Każdy z nich odwiedza "centralę" w Warszawie przynajmniej dwa razy na miesiąc, czyli że trzeba liczyć ok. 1200 wyjazdów rocznie /na przeciętną odległość 500 km w obie strony/. Do tego trzeba dodać diety, koszty hotelowe itp. Razem będzie 100-120 mln rocznie.

Red.: - Już mamy 1 miliard.

Odp.: - Ale to nie wszystko. Koszty biurowe, materiały, drukowanie plakatów, broszur, książek, opłaty pocztowo-telefoniczne i teleksowe, ryczałty dla posiadaczy samochodów, którzy twierdzą, że używają ich do celów służbowych, dodatkowe kartki benzynowe /po 120 litrów miesięcznie/, zwroty za kolonie i wozasy, asygnały na samochody /20-30 rocznie/, koszty związane z ochroną "ważniejszych" członków PRONu, koszty narad, obiady służbowe, konserwacja budynków, wymiana i utrzymanie taboru samochodowego oraz nieczytane "Odrodzenie"... Tego nie da się wyliczyć.

Red.: - No tak, i to na pewno kosztuje dużo więcej niż jeszcze jeden milicjant?

Odp.: - Może dwa, a może trzy. Tego nie wyliczymy. Opowiem panu o pewnych przedziwnych zjawiskach. Otóż w maju 1987 r., w miesiącu II Kongresu PRONu, gdy "wrzało od roboty", centrala warszawska "spaliła" 2800 litrów benzyny, natomiast w czerwcu, kiedy nic się nie działo, a nawet zaczęły się urlopy "spalono" 3400 litrów. Dlaczego? Nie wiadomo. Ale to nie wszystko. Zostały jeszcze koszty zagranicznych wyjazdów delegacji PRON, a potem przyjmowanie "panów" z podobnych, nic nie wartych instytucji. Pojedzie

więc delegacja do Afganistanu, Nikaragui, Korei czy Kuby, a jedynym efektem tego jest sprawozdanie z podróży i krótka wzmianka w rocznym sprawozdaniu z działalności PRONu

Red.: - Ile ta działalność zagraniczna może kosztować?

Odp.: - Nie wiem, ale licząc wymianę czasową, bo i taka jest, to na pewno kilkaset milionów złotych i dziesiątki tysięcy dolarów.

Red.: - Chyba nie przesadzimy, jeśli powiemy, że PRON kosztuje nas co najmniej 4 mld zł rocznie?

Odp.: - Nie przesadzimy.

Red.: - A za 4 mld zł można zbudować 1.000 niemałych mieszkań, bo 80 metrowych.

Odp.: - To demagogia. I tak by tych mieszkań nie zbudowano, gdyby rozwiązano PRON. Tu chodzi o to, że to 4 mld zł. wyrzucanych w błoto.

Ted.: - Dobrze, pomówmy o tym, jak się mają te wydatki do znaczenia PRONu.

Odp.: - Rotacja na stanowisku sekretarza generalnego PRONu /szokująca nawet jak na kraj socjalistyczny/ wskazuje, że sama władza widzi agonię PRONu i do niej się przyczynia. Pierwszym sekretarzem generalnym był M.Orzechowski. W swoich początkach PRON zachowywał się trochę jak niesforne dziecko dla jego okieznania potrzebny był ktoś ważny. Takim kimś był Orzechowski, członek Biura Politycznego PZPR, a teraz minister spraw zagranicznych. Zastąpił go p. Jaskiernia, osoba innego garnituru. Ale też był kimś, bo jako szef SZMP odegrał pewną rolę w czasach "Solidarności".

Red.: Niech lubna.

Odp.: - Może dla pana, ale dla władzy zupełnie przyzwolita. Po Jaskierni nastąpił p. Świdorski nie liczący się, typowy "aparatozyk" wyrzucony z KC, gdzie był kierownikiem wydziału ds młodzieży, następnie zlikwidowanego.

Red.: - Ale powrócił do KC i to na ważniejsze stanowisko szefa wydziału polityki kadrowej...

Odp.: - Tak. Sądzę, że dzięki temu, że bardzo skrupulat-

nie wypełniał polecenia Cypryniaka /sekretarz KC - przyp. redakcji/, do którego podobno dzwonił z każdą sprawą.

Red.: - Jednak jest jakaś różnica między FJN a PRONem, bo FJN to była jedna wielka "rupieciarnia", natomiast PRON to miejsce, z którego można iść wyżej.

Odp.: - Nieprawda! Rzeczywiście, wielu działaczy angażując się w ruch pronowski liczyło na to, że oto powstała nowa "drabina", po której będzie można się piąć. To nie wypaliło. Orzechowski, Jaskiernia i Świdorski byli "mocno ustawieni" zanim przeszli do PRONU i ich dalsza kariera nie była związana w żadnym stopniu z tym ruchem. Przeciwnie, gdy tylko mogli, to uciekli z PRONU. Oni wiedzą lepiej niż ktokolwiek, że PRON to tylko lądowisko, albo - w najlepszym przypadku - lotnisko tranzytowe, ale w żadnym przypadku pas startowy. Nowym sekretarzem generalnym jest Stanisław Ciosek i od niego wszystko może się zmienić - ale tylko na gorsze, bo Ciosek utracił stanowisko sekretarza KC. Dla Cioska to już chyba lądowisko. Mnie chodzi o to, że nikt z PRONU nie zrobił kariery ani w administracji państwowej, ani w aparacie partyjnym. To nie jest droga do kariery - i to też zabija ten ruch, a władze, stale obniżając rangę kierownika politycznego, dobijają go. Powtarzam; PRON nie jest drogą do robienia kariery, to najwyżej sposób na wygodne, pasożytnicze życie.

Red.: - A więc PRON to wielkie "nic" nawet dla władzy?

Odp.: - Właśnie dlatego jest niczym. Gdyby władza dała PRONowi szanse niezależnego działania mógłby stać się ruchem istotnym. Wielu na to liczyło i się oszukało.

Red.: - Pan oczywiście nie?

Odp.: - Ja nie.

Red.: - Z pana bije gorycz. Czyżby nie chcieli pana w PRONie?

Odp.: - Na pewno mógłbym tam działać, ale nie chcę. Mnie to już nie bawi. To czysty pozór.

Red.: - A FJN nie był pozorem?

Odp.: - Tak, ale sytuacja była zupełnie inna. W czasach FJN pozory były jakby "mniej pozorne". Dam panu przykład

szkodliwości PRONu. Gdy zaczął się ruch wokół ekologii, PRON powołał swój ruch ekologiczny i sprawa się skończyła. To jest wielce szkodliwe, bo o ekologię trzeba walczyć, a gdy PRON objął tę dziedzinę, zapewnił w niej bezruch.

Red.: - Takim jak pan się wydaje, że gdy władza coś "obejmuje" to sprawa już jest "załatwiona".

Odp.: - A nie jest tak? Niech pan popatrzy: z jednej strony PRON służy do odbierania opozycji najbardziej nośnych haseł, a z drugiej do ich neutralizowania. Opozycja wrzeszczała "uwolnić politycznych" i nic. PRON poprosił o amnestię i była amnestia. Niech pan tylko pomyśli: nikt w społeczeństwie nie lubi PRONu i trzeba sobie zdać sprawę, że gdy PRON "obejmuje" jakąś dziedzinę życia, to nie tylko rozciąga nad nią monopol prawny umożliwiający na przykład urzędowi spraw wewnętrznych odnawianie rejestracji stowarzyszeń z uzasadnieniem, że "można działać w tej dziedzinie w ramach PRONu", ale dodatkowo wywołuje u ludzi reakcję niechęci do tej dziedziny. Dlatego uważam, że PRON jest o wiele bardziej szkodliwy od PUN, a ponadto o wiele droższy.

Red.: - Pomówmy teraz o wynikach referendum. Jak je skomentowano w PRONie?

Odp.: - W ogóle nie komentowano, przynajmniej w centrali. Tak to mnie samego zdziwiło, że będąc w .../nie podam nazwy/miejscowości, żeby nie narazić przyjaciół/, zapytałem tamtejszych działaczy PRONu, jak to możliwe, że w Warszawie nie przejęto się "przegraną", a oni mi odpowiedzieli: "Człowieku, jak mieli się dziwić, skoro my ciągle ostrzegaliśmy, że tak będzie?". Oto niezbadana tajemnica. Wiedzieli, że przegrają - i przegrali.

Red.: - Znam ja te wasze wyjaśnienia: "Władza wiedziała, że przegra i chciała przegrać". Pozwoli pan, że zostanę przy swoim poglądzie, że władza przegrała, bo społeczeństwo powiedziało NIE!

Odp.: - Dobrze, to niech mi pan powie dlaczego w kilku komitetach wojewódzkich PZPR świętowano klęskę. Przegrana bardzo się przydała i ma pan już pierwsze skutki: "nowa" ordynacja wyborcza. Czy dla pana jest ona aż taka "nowa"?

Red.: - Nie. Czy pan czuje się w jakimś sensie opozycjonistą?

Odp.: - Oczywiście, że nie. Ja po prostu widzę, że w tym kraju już nie można rządzić po staremu.

Red.: - Dziękuję.

Książki

DZIECIŃSTWO

Kolejny fragment książki Lecha Wałęsy "Un chemin d'espoir"
/"Droga nadziei"/ w tłumaczeniu z francuskiego.

W moim domu odpowiedzialną za wychowanie dzieci była matka. Kochała nas ogromnie. Była kobietą oświeconą, mimo że jej wykształcenie ograniczało się do czterech klas. Interesowała się historią, aktualnymi wydarzeniami, czytała wiele książek, gazet. U schyłku dnia, kiedy było mniej pracy w polu, przychodzili do niej po rady sąsiedzi, odwiedzali ją sąsiadki, bratowe, szwagierki. Wieczorami mama czasami nam czytała. Miała ładny głos, łagodny i miły. To były chwile niesłychanie przyjemne. Czytała nam "Przepowiednie Sybilli", książkę, która krążyła od wsi do wsi, "Krzyżaków", trylogię Sienkiewicza, "Stara Baśń" Kraszewskiego. Wszystkie historie opowiadane przez moją matkę zawierały jakiś morał, uczyły, że należy być uczciwym, ciągle lepszym, sprawiedliwym, odróżniać białe i czarne. Moja matka była bardzo wierząca. To ona prowadziła śpiewy religijne i modlitwy na świeżym powietrzu u stóp figury Matki Najświętszej, a zimą przychodzili do nas sąsiedzi na wspólne modlitwy różańcowe. Można powiedzieć, że wiarę ssalem z mlekiem matki.

Zasady były ścisłe: należy szanować starszego, nawet jeśli nie zasługuje na to w całej pełni, nie należało podnosić głosu ani, Boże broń, ręki na niego. Te zasady zostały nam wpojone. Dzisiaj, kiedy zwracam się do mojego brata, nie muszę sobie tego przypominać. Metody stosowane przez moich rodziców były, wydaje mi się, lepsze od naszych. Oni sami służyli nam przykładem, co pozostawia trwałe ślady w wychowaniu. Spoliczkować lub obrazić kogoś było czymś nie do pomyślenia. Kiedy dorośli dyskutowali między sobą, dzieci wiedziały, że nie tam ich miejsce i że należy

się oddalić. Co do kar, wymierzano je nam zawsze po namyśle, nie kierując się chwilowym wybuchem gniewu. Należało wystawić swój tyłek i na dodatek przeprosić. Lanie dostawałem najczęściej za papierosy...

Gospodarstwo mieliśmy małe, niecałe 2 hektary. Dzieci rosły, każde po kolei odchodziło do szkoły, opuszczało dom i młodsze przejmowało jego obowiązki. Najciężej pracowałem między ósmym a czternastym rokiem życia. Były to prace typowe dla małych gospodarstw. Conajmniej dwie godziny dziennie rzucałem sieczkę dla bydła. Malcy bawili się czeplając się koła sieczkarni ale ich starszy brat nie miał czasu aby przyłączyć się do zabawy. Po kilku latach, spędzonych na deptaniu klepiska w stodole, moje stopy pokryły się odciskami i nagniotkami, tak że sprawiają mi ból jeszcze dzisiaj i nie pozwalają zapomnieć pracy w gospodarstwie...

Pokonywałem pieszo cztery kilometry aby udać się do szkoły i siedem aby dojść do Kościoła, często boso, z butami przewieszonymi przez ramię. Wkładało się je tuż przed wejściem.

Moi bracia i ja pracowaliśmy dodatkowo u sąsiadów. W czasie wakacji wszyscy czterej pracowaliśmy od świtu do nocy w prywatnej cegielni pana Michalskiego. Jesienią oszczędzało się każdy grosz, aby móc zrobić konieczne zakupy na zime. Paczki przysyłane ze Stanów Zjednoczonych przez ciocię Janinę Brolewicz, bratową mojej matki, stanowiły dla nas cenną pomoc. Wielkie paczki wywoływały w nas wielką radość, a szczególnie u starszej siostry Izabeli. Moja matka wydawała się być upokorzona taką sytuacją. Jej kobieca duma cierpiała, ponieważ wpląłaby nikomu nic nie zawdzięczać.

Biorąc pod uwagę warunki jakie panowały na wsi, byliśmy dziećmi zachvanymi. Moja matka była niezwykle czysta. Ubierała nas tak jak mogła, ale zawsze bez zarzutu. Wszystko było pocerowane, wyprasowane. Tak samo dom: był często malowany, bielony wapnem, podłogi wyszorowane. Wszystko pachniało mydłem, czystością. Troska, jaką otaczała nas matka, wyróżniała nas spośród wiejskiej dzieciarni.

Dzisiaj nie bardzo umiem opisać swoje dzieciństwo moim własnym dzieciom tak, aby je zrozumiały. Czy można uwierzyć, że tuż przed żniwami brakowało nam chleba? Czasami przez dwa miesiące go nie oglądaliśmy. Dzisiaj chciałbym znowu spróbować prawdziwego wiejskiego chleba

pieczonego w piecu chlebowym, ale w mieście nikt tego nie robi. Kiedy miałem osiem lat, wysłano mnie po raz pierwszy po chleb. Dziewięć kilometrów polnej drogi dzieliło Popowo od Dobrzynia, leżącego nad Wisłą, gdzie była piekarnia. Szedłem gapiąc się to na lewo, to na prawo, oglądając kwiaty i ptaki, wlokłem się przez pola i kiedy przyszedłem do Dobrzynia nie było chleba. Musiałem wracać z pustymi rękami...

Chleb z masłem lub smalcem to było prawdziwe święto. Co roku przed żniwami jedliśmy mięso tylko w niedzielę, w małych ilościach. Zimą na obiad jadaliśmy ziemniaki i kluski gotowane w wodzie i okraszone tłuszczem. Jadłospis polepszał się latem. Byliśmy wychowani na mleku, nie sprzedawaliśmy go, jedyna krowa musiała nakarmić nas wszystkich. Były wspaniałe grzyby, które jedliśmy z jajkami, i ryby, które sam łowiłem w pobliskim stawie przy pomocy wędziera.

Nasza matka nie lubiła wsi. Świadoma trudności rodzinnych, przygotowywała nas do jej opuszczenia. Naszemu ojczymowi również nie zależało na ziemi. Szukał zajęcia gdzie indziej i został chłopo-robotnikiem. Był majstrem grupy murarzy, zdolnym narysować projekt, naszkicować na papierze to co jego ekipa i on sam mieli wykonać. Pracowali przy budowie kościołów budynków, gospodarstw, głównie drewnianych. Tuż po wojnie były trudności ze znalezieniem pracy i nasz ojczym z trudem mógł sprostać potrzebom rodziny. Próbował trzydziestu sześciu zawodów, żęty zarobić na życie. Jeździł często do miasta aby sprzedać produkty żywnościowe, z którymi chodził od drzwi do drzwi jak za czasów okupacji niemieckiej. Nie miał szczęśliwej ręki do ziemi. Braki, które rosły dobrze w okolicy, jemu się nie udawały. W czasie kampanii cukrowniczej zatrudniał się przy zbiorach i przy okazji najmował się do innych prac.

Polityka zbytnio go nie interesowała. Lubił natomiast słuchać radia. Wieczorem łapał zagraniczne rozgłośnie. W ten sposób ja też zostałem ich zagorzałym słuchaczem. Mieliliśmy radio na baterie, ponieważ w domu nie było elektryczności. Od tego czasu mam zwyczaj słuchać wieczorem wiadomości z całego świata. Od tej też pory umiem ocenić wagę i znaczenie informacji przekazywanych przez różne źródła, nie ograniczając się do "wersji oficjalnej"...

U nas w domu dyskutowano długo wszystkie za i przeciw

każdego projektu, każdej decyzji, obojętnie jakiej wagi. Pozbyłem się tego nawyku albo z powodu upływu czasu albo też nie chcąc przysparzać Danusi dodatkowych zmartwień... Moi "starzy" byli inni, roztrząsali najdrobniejsze sprawy. Słuchałem ich zajęty jakąś pracą. Kiedy mój ojczym musiał się udać do jakiegoś urzędu, aby załatwić jakąś sprawę, omawiał z matką każdy krok, każde zdanie, przewidując i ustalając wszystko na zapas: "Pukam do drzwi, wchodzę i mówię: dzień dobry, mam taką sprawę do załatwienia w waszym urzędzie...". Moja matka, wdając się w szczegóły: "Nie, poczekaj, nie można zacząć w ten sposób..."

Dyskutowali tak w nieskończoność. Rozśmieszali mnie, mówiłem: "Ty ojcze, zapomnisz wszystko zanim przekroczysz próg! Jeśli sekretarka wpadnie na ciebie i wyleje na ciebie swoją filiżankę kawy, a na dodatek zarzuci ci niezręczność, wszystkie twoje przygotowania na nic. Nie można wszystkiego zaprogramować, przewidzieć..." Tkwiłem w tych dyskusjach, czasami zabawnych, zawsze drobiazgowych, rozpatrujących wszystkie możliwe alternatywy. W większości przypadków sprawy toczyły się inaczej niż liczyli. Poddawali się losowi, zbyt słabi aby się przeciwstawić. Również kiedy listonosz, mało solidny, nie dostarczał przesyłek na czas; dla moich rodziców był on reprezentantem świata zewnętrznego, świata urzędniczego, przed którym nie potrafili się bronić. Tak jak w tym ostatnim przypadku, przygotowali zacieklą walkę, ale jak tylko drzwi się otwierały i urzędnik wchodził, stawali jak sparaliżowani.

Kłótnie były u nas bardzo rzadko, nie kłóciliśmy się, można powiedzieć, wcale, natomiast wymiana zdań była czasami bardzo żywa. Kiedy dyskusja się rozpalala, moi rodzice mówili oboje jednocześnie. Ja trzymałem się na uboczu stwierdzając, że jedno nie słuchało tego co powiedział drugie, nie słyszeli się nawet. Kiedy spróbowałem się wtrącić, zostałem skarcony przez jedno jak i drugie z rodziców, którzy stali się nagle solidarni. Jednak kiedy miałem siedemnaście lat, oświadczyłem im któregoś dnia: "Słuchajcie! rozmowa dwojga na raz to dialog głuchych. Siądźcie, zastanówcie się i przedstawcie wzajemnie swoje argumenty..." Przypominając sobie ich miny, jeszcze dziś chce mi się śmiać! Później, w nocy, słyszałem jak mówili: "Ma rację, właśnie tak załatwiamy sprawy między sobą..."

Lech Wałęsa

GRANICA - SPRAWA OTWARTA

O rozgraniczeniu wód Zatoki Pomorskiej mówiono na sesji w Szczecinie

"Prawu międzynarodowemu znana jest koncepcja zatok historycznych, kiedy odpowiednia szerokość rozwarcia, czy szerokość ujścia nie musi spełniać kryteriów przewidzianych dla zatok zwykłych. Gdyby rozważyć zastosowanie tej koncepcji do Zatoki Pomorskiej, wtedy możliwe byłoby zawłaszczenie przez Polskę odpowiedniej części Zatoki i uczynienie jej morskimi wodami wewnętrznymi. Możliwe byłoby też w drodze porozumienia uczynienie całej Zatoki wspólną, lub uczynienie wspólnymi pewnych elementów. Mianowicie można byłoby na przykład zdelimitować wody Zatoki, ale funkcjonalnie, pod kątem żeglugi. Można by dać możliwość dostępu do portów w Zatoce statkom i okrętom wojennym wszystkich państw. Jest to jednakże koncepcja nie oparta o aktualne rozwiązania. Mogłaby być rozważana - jeśli weźmiemy pod uwagę, że NRD zdelimitowała swe morze terytorialne w taki sposób, że istnieje wolny dostęp do portu w Lubecie."

Tak mówił profesor Janusz Gilas z Uniwersytetu Toruńskiego, specjalista z dziedziny prawa morza, na sesji naukowej "Stosunki prawne w Zatoce Pomorskiej i w Porcie Szczecin", która odbyła się w szczecińskim klubie PAX 24 listopada ubiegłego roku. Na sesji tej publicznie, z udziałem takich znawców prawa międzynarodowego, jak wspomniany już profesor Gilas, czy profesor Kłafkowski /przewodniczący Trybunału Konstytucyjnego/ dyskutowano nad sprawą jednostronnego niekorzystnego dla Polski rozgraniczenia przez NRD wód Zatoki Pomorskiej - sprawą, którą rząd PRL od początku, to jest od 3 lat, stara się ukryć przed opinią publiczną. Na nieszczęście dla rządu rzecz - najpierw dzięki publikacjom prasy podziemnej, a potem zagranicznej - wydała się. Jednakże wywoływany czasem do tablicy rzecznik prasowy udziela na konferencjach w "Interpresie" nader skąpych i niejasnych odpowiedzi, a prasa krajowa została zmuszona do milczenia dyspozycją cenzury.

Dopiero w połowie ubiegłego roku oficjalne milczenie w tej sprawie przerwał specjalistyczny, niskonakładowy miesięcznik "Technika i Gospodarka Morska", publikując w numerze 6 artykuł profesora Gilasa pt. "Status prawno-międzynarodowy Zatoki Pomorskiej", w którym autor stwierdził, że "nie ma uzasadnienia dla zawłaszczenia po stronie NRD części Zatoki Pomorskiej", w konkluzji artykułu zaś napisał: "... delimitacja morza terytorialnego dokonana przez NRD w Zatoce Pomorskiej jest sprzeczna z międzynarodowym prawem morza i prawem międzynarodowym. By nie skutkowało, wymaga złożenia przez Polskę sprzeciwu z jednoczesnym zgłoszeniem oferty rokowań i dokonania delimitacji w umowie międzynarodowej. Gdyby było inaczej, delimitacja powinna być przedmiotem pokojowego rozstrzygnięcia spraw międzynarodowych."

Taki protest rząd PRL złożył. Rzecznik rządu i minister spraw zagranicznych twierdzą również, iż "toczą się negocjacje". Może się toczyć, a może nie - do oświadczeń oficjeli rządu PRL podchodzić należy z największą ostrożnością - faktem jest jednak, że stan prawny, narzucony jednostronną decyzją NRD o rozszerzeniu z dniem 1 stycznia 1985 roku pasa wód terytorialnych do 12 mil, nie uległ zmianie. Granica morza terytorialnego NRD przebiega więc dziś nadal tak, jak 3 lata temu: od punktu styku granicy lądowej z morską w kierunku północno-wschodnim, z około 30-stopniowym odchyleniem linii granicznej na wschód od linii południkowej. Wystarczy rzut oka na mapę, aby zrozumieć co to oznacza dla Polski: we władaniu NRD znalazła się ponad połowa obszaru Zatoki Pomorskiej z torem wodnym, redą portu Świnoujście i płyciznami obfitującymi w ryby. Ukośny przebieg granicy bierze się stąd, że jest ona prostym przedłużeniem granicy lądowej, która na wyspie Uznam, przy zetknięciu z morską brzegiem, odchyła się na wschód /aby zrekompensować stronie niemieckiej ubytek terytorium w rejonie ujęcia wody dla Świnoujścia/. Rząd w Berlinie wykorzystał tę okoliczność, pomijając wszelkie inne względy.

NRD mogła tak wyznaczyć przebieg swej morskiej granicy, ale nie była to jedyna możliwość.

Zacytowane na wstępie słowa z referatu profesora Gilasa świadczą o tym, że można było /i nadal można/ wziąć pod uwagę i inne rozwiązania, i inny tryb rozstrzygnięcia

tej kwestii.

Dość dużo czasu poświęcono na sesji omówieniu obowiązujących norm prawa morza i praktyki rozgraniczania wód terytorialnych w podobnych przypadkach. Sumując: we współczesnym prawie morza powszechnie uznawane są: "...zasady regulowania umowami dwustronnymi kwestii spornych związanych z delimitacją na korzyść tego państwa, które legitymuje się niepodważalnymi racjami historycznymi, geograficznymi i gospodarczymi. A takie właśnie specjalne okoliczności, związane dodatkowo z bezpieczeństwem żeglugi i z uwarunkowaniami społeczno-gospodarczymi dużych aglomeracji portowych po stronie polskiej, którym historycznie należy się swobodny dostęp do pełnego morza, występują w przypadku Zatoki Pomorskiej. Stąd też sprawiedliwie rozgraniczenie wód terytorialnych powinno nastąpić w drodze umowy dwustronnej z zachodnim sąsiadem na zasadach prawnomiędzynarodowych i w duchu internacjonalistycznego rozumienia zasad dobrosąsiedzkich stosunków, o których niekiedy jesteśmy przez tych właśnie sąsiadów pouczani".

Rząd NRD omiął nie tylko te zasady - naruszył także inne umowy międzynarodowe.

"Chciałbym uwagę państwa skoncentrować na trzech problemach - powiedział prof. Alfons Klafkowski, przystępując do omówienia tego tematu. - Pierwszy problem: problem granicy. Formuła zachodniej granicy Polski zawarta w Umowie Poczdańskiej brzmi: "przebieg granicy na zachód od Świnoujścia", a co to znaczy, to państwo możecie sobie w dokumentacji, przedstawionej przez pierwszego prezydenta Szczecina prof. Piotra Zarembę, sprawdzić. Jak wyglądały zabiegi o sformułowanie "na zachód od Świnoujścia" i o co tam chodziło, to wszyscy wiemy. Ta formuła została powtórzona w Układzie Zgorzeleckim zawartym w 1950 roku między Polską a NRD. To jest układ, który ma charakter delimitacji granicy. Bo formuła granicy jest zawarta w Umowie Poczdańskiej, a Układ Zgorzelecki nie ustala granicy, tylko stwierdza granicę istniejącą i podaje szczegółowy jej przebieg. Układ Zgorzelecki przyjmuje formułę Umowy Poczdańskiej bez żadnych zmian: "na zachód od Świnoujścia". Układ Zgorzelecki jest pierwszą umową międzynarodową zawartą przez NRD. Ze strony polskiej - ja nie waham się tego powiedzieć - Układ Zgorzelecki był i jest "świadcstwem

moralności politycznej", wystawionym NRD przez Polskę... Naruszenie tej formuły to naruszenie Umowy Poczdamskiej i Układu Zgorzeleckiego. A przecież tor wodny na Zatoce Pomorskiej, liczący 23 mile morskie, jest na odcinku 19 mil wyrwany spod suwerenności państwa polskiego wskutek ustaw i rozporządzeń NRD. Wody terytorialne to jest część terytorium państwa. To co dotyczy granicy państwa, dotyczy też wód terytorialnych.

I drugi problem: sprawa jednostronnego aktu. Ten jednostronny akt dokonany przez NRD narusza dwa układy dotyczące Polski i NRD. Narusza przede wszystkim Układ Warszawski z 1955 roku. Układ Warszawski zawiera postanowienie, że w sprawach istotnych dla państw tym układem związanych mają one obowiązek wzajemnej konsultacji. Tutaj tych konsultacji nie było. NRD naruszyła Układ Warszawski. Ponadto NRD naruszyła Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej zawarty z Polską w 1967 roku i po 10 latach znowelizowany. Oba te układy zawierają postanowienia, że w sprawach istotnych dla interesów obu państw mają one obowiązek odbywania konsultacji. Takich konsultacji nie było. Akcje jednostronne ze strony NRD naruszają Układ Warszawski, co jest rzeczą szczególnie delikatną w sytuacji, w jakiej my żyjemy, gdy Europa i świat są ciągle podzielone na dwa bloki polityczne i wojskowe... Do sprawdzenia jest w jakich artykułach obu układów ^{zawarty} jest obowiązek obu państw do przeprowadzenia konsultacji w sprawach istotnych.

Trzeci element, który chciałbym "dośpiewać", to jest problem polityczny. Inaczej NRD uregulowała granice wód terytorialnych w Zatoce Pomorskiej, a inaczej w Zatoce Meklemburskiej. W Zatoce Meklemburskiej z wielką delikatnością linia wód terytorialnych NRD jest odsunięta o jedną milę na wschód od toru wodnego do Lubeki. A w północnej części Zatoki Meklemburskiej, z nie mniejszą delikatnością, linia wód terytorialnych NRD jest odsunięta od linii toru wodnego Gande - to jest od dwóch państw NATO. Tak jest w Zatoce Meklemburskiej - a inaczej w Zatoce Pomorskiej, gdzie są państwa Układu Warszawskiego."

Nie cała wina leży po stronie NRD - Polska też popełniła poważne błędy.

"Profesor Klafkowski - stwierdził jeden z uczestników dyskusji - wspominał o tym, że nie prowadzono negocjacji na temat rozgraniczenia wód Zatoki Pomorskiej. Takie negocjacje były przeprowadzane od roku 1978. Po prostu nasz rząd rozszerzył wody terytorialne do 12 mil w 1977 roku i od tego momentu, to znaczy od roku 1978 prowadzono negocjacje na temat delimitacji wód terytorialnych. NRD żądała, aby jej wody terytorialne przebiegały tak jak przebiega rozgraniczenie szelfu kontynentalnego, z kolei nasza strona stała na stanowisku, że granica wód terytorialnych ma przebiegać na przedłużeniu linii pasa 3-milowego do 12 mil /granica szelfu kontynentalnego przebiega bardziej na wschód - przyp. red./. Całe szczęście, że strona NRD była tak zachłanna, żądała jeszcze więcej i nie zgodziła się na propozycje strony polskiej. Bo gdyby się zgodziła, to byśmy już dawno byli wszyscy tylko powiadomieni o tym, że nasz tor wodny, przez Polaków zbudowany, nasze kotwiczowiska znalazły się na wodach terytorialnych NRD. Takie były negocjacje do 1984 roku. Dopiero gdy strona niemiecka rozszerzyła wody terytorialne do 12 mil, strona polska nagle zmieniła zdanie odnośnie delimitacji wód terytorialnych. Tak, że może dobrze się stało jak się stało, bo przynajmniej sprawa nie została zaprzepaszczone.

Rzeczywiście, popełniliśmy, jeśli idzie o Zatokę Pomorską szereg błędów. Proszę sobie wyobrazić, że myśmy rozpoczęli budowę toru północnego w 1965 roku, zakończyliśmy w 1969. W międzyczasie odbywały się spotkania negocjacyjne, które miały przedstawić propozycje delimitacji szelfu kontynentalnego. W 1968 roku, czyli w trakcie budowy tego toru, szelf kontynentalny podzielono w ten sposób, że ten właśnie tor znalazł się na terytorium szelfowym NRD. A prawnicy wiedzą o tym, że jeśli się narusza dno, to trzeba występować o zgodę; że chcemy tam postawić oznakowania, że chcemy zdjąć oznakowania, że chcemy pogłębić tor wodny. Musimy uzyskać na to zgodę. Ale oczywiście NRD nigdy uwagi na to nie zwracała i przez lata czekała spokojnie, aż przyszedł rok 1985 i powiedzieli tak: skoro szelf jest nasz, myśmy umowę dwustronną podpisali, niech będzie i woda nasza...

W 1977 roku również wyznaczyliśmy granicę^{Strefy} rybołówstwa morskiego. I proszę sobie znowu wyobrazić: z którego punktu zaczynamy? Zaczynamy właśnie od punktu, który wyznacza linia biegnąca pod pewnym kątem /ostrym do wybrzeża - przyp.red./, przedłużona do 12 mil - od tego punktu idzie nasza strefa rybołówstwa..."

Można więc uważać, że słowa, które padły na sesji o "błędnej realizacji polityki Polski jako państwa morskiego" - mają pełne oparcie w faktach. "A wobec tego błąd delimitacji sięga o wiele głębiej aniżeli tu mówiono".

Idąc dalej tym politycznym tropem można problem ów przedstawić tak, jak to uczynił inny dyskutant: "Zagadnienie - powiedział on - przedstawia się w ten sposób: NRD brutalnie narusza suwerenność Polski. Sytuacja przedstawia się dokładnie odwrotnie: to nie NRD zmieniła doktrynę, to Polska zmieniła doktrynę... W materiałach do Układu Poczdamskiego jest takie zdanie: "Nie dopuścimy do tego, by kiedykolwiek znów wmontowano korek polityczny w nasze granice". Wmontowano ten korek, tylko pytanie kiedy to nastąpiło? Otóż to nastąpiło ni mniej ni więcej, tylko w roku 1951. W roku 1951 ustalono granicę między niemieckim morzem terytorialnym a polskim. Ta granica jest pod kątem, pan profesor mówi: w sposób szczególny została ustalona - ja bym powiedział: w sposób osobliwy. Bo kąt jest nie tylko w stosunku do brzegu, kąt jest także w stosunku do toru wodnego.

Bo, proszę państwa, już w roku 1951 było wiadomo, że te 3-milowe granice będą rozszerzone z prostego faktu, że Związek Radziecki od czasów carskich uznaje 12-milowe morze terytorialne. I wystarczy zobaczyć na mapie, że linia przeprowadzona z 3-milowego pasa oddzielającego Polskę i NRD krzyżuje się z torem wodnym. Więc ten korek polityczny został świadomie wmontowany już wówczas. Co dalej Polska robi? W kolejnych dokumentach przygotowuje i potwierdza przyszłą aneksję toru wodnego. Więc nie rzucajmy kamieni w stronę NRD. Sami sobie zawiniliśmy. Całe szczęście, że możemy o tym dyskutować".

Sprawiedliwe rozgraniczenie wód Zatoki Pomorskiej jest nadal sprawą otwartą.

Do takiego stwierdzenia upoważnia końcowa wypowiedź

profesora Klafkowskiego:

"Wobec powyższego mamy do czynienia z sytuacją taką: względyspecjalne powinny być wzięte pod uwagę w rokowaniach. Można wtedy odwołać się, jeśli rokowania nie dają możliwości pokojowego rozstrzygnięcia sporu, do wyżej zorganizowanych środków. Z tym, że w naszych państwach, socjalistycznych, nie ma takiego przypadku, żeby coś było rozpatrywane w arbitrażu międzynarodowym, albo przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości. Jeśli rozstrzygnięcie nie dojdzie do skutku, to pozostanie tylko takie postępowanie, jak państw sąsiadujących z Libią: każde ukształtowało swoje terytorium odrębną ustawą. I zabezpiecza się taką ustawę środkami siły, dlatego, że siłą chroni się terytorium państwa".

x

Organizator sesji, przewodniczący szczecińskiego PAXu i poseł na Sejm, Jerzy Goliński zapowiedział podjęcie starań o wydanie drukiem materiałów sesji. Wypada życzyć mu powodzenia w tym pożytecznym dziele, jakkolwiek znając stosunek władz PRL do tej kwestii, spodziewać się można dużych przeszkód. Władze w Warszawie wolą bowiem, aby fakty, które na równi świadczą tak o złej woli "bratniego kraju" jak i o ignorowaniu przez nie polskiego interesu narodowego, w ogóle nie ujrzały światła dziennego.

PIERESTROJKI DZIEŃ POWSZEDNI

W zaświatach Breżniew pyta Chruszczowa: "Nikita, czyś ty dużo budował?" Chruszczowa na to: "Ja nie, a ty?" Breżniew: "Ja też nie. Dziwna sprawa, nikt niczego nie budował, a tam Gorbaczow już dwa lata przebudowuje i przebudowuje..."

Powyższa anegdotka dość dobrze ilustruje obecną sytuację w Kraju Rad. Zamiast sążnistego komentarza i strategicznych wniosków proponuję więc kilka obrazków z życia przyjaciół - Moskali.

Na pierwszej linii frontu pierestrojki walczy telewizja i centralne gazety. Ludzie kupują prasę tym razem nie dlatego, że muszą w coś zapakować sprzedawany luzem cukier, ale po to, by z wypiekami na twarzy poczytać o kolejnych machlojkach, "rewelacjach" z lat stalinowskich, kiepskiej jakości produkcji, beznadziejnym stanie środowiska naturalnego, łapownictwie, nędzy bezpartyjnych emerytów, zdżiczeniu młodzieży i wszystkich innych sprawach radzieckiego dnia codziennego. Na łanach gazet już na pierwszy rzut oka widać manipulacje listami od czytelników. Drukuje się głównie te, w których przedstawiane są sprawy tragiczne - w wymiarze jednego człowieka, jednej rodziny, a czasem całego społeczeństwa. Ma to, jak można sądzić, wywołać u czytelników przeświadczenie o konieczności głębokich reform. Efekty tych działań są chyba dość dalekie od zamierzonych. Część ludzi, tych inteligentów w średnim wieku, jest pełna satysfakcji, że pisze się o sprawach, o których dotychczas tylko się szeptalo. Na tej indywidualnej satysfakcji jednak kończy się osobiste zaangażowanie w "przebudowę i nowe myślenie".

Część ludzi, tych w starszym wieku, uważa, że od Gorbaczowa zaczęło się zło, bo wcześniej, "za Stalina, a nawet za Chruszczowa", nie było katastrof, młodzież była posłuszna, wódka stała w sklepach, i cały świat szanował Związek Radziecki. Na tych weteranów Gorbaczow nie może liczyć. Część ludzi, zwłaszcza młodych, uważa, że pierestrojka jest kolejną "pokazuchą", która ma ukryć prawdziwe intencje

O społecznym pokoi i miłość między ludźmi i inni...

władzy i rzeczywisty brak sensownych koncepcji modernizacji kraju. Młodzież także nie widzi swojego interesu w angażowaniu się po stronie Gorbaczowa. Jak zatem rysuje się przyszłość? Odpowiedź jest na ogół taka: nijak.

X

Gorbaczow wciąż podróżuje po całym Związku i agituje za pierestrojką. Jeździ z nim żona Raisa - gustownie uczesana i przyodziana w wytworne futro. Mój przyjaciel Ukrainiec uważa, że dystans między Raisą i jej elokwentnym mężem a stojącymi obok grubymi kołchoźnikami w kilku chustkach nałożonych jedna na drugą i ciężkich paltach, pamiętających pierwsze lata powojenne - jest pewnie nie mniejszy niż między carycą a pańszczyźnianą chłopką. Raisa uśmiecha się telewizyjnie, a Michał mówi, że "musicie, towarzysze, zacisnąć pasa, bo żyje nam się źle, ale będzie lepiej, jeśli tylko zgoczcie się na lata trudne". Nie ma tu ani porozumienia, ani zrozumienia.

X

Obowiązujący w całym ZSRR elementarz języka rosyjskiego zaczyna się od "przemówienia", które nauczycielka zapewne odczytuje na pierwszej lekcji. Początek normalny: "Kochane dzieci z klas pierwszych". Potem jest już "po radziecku", tzn. tłumaczy się dzieciom, że należy się pilnie uczyć czytać, gdyż w ten sposób zapoznają się z trzema najdroższymi dla wszystkich słowami: matka, ojczyzna, Lenin.

X

Po wylądowaniu Rusta na Placu Czerwonym pojawiły się nowe dowcipy. Na przykład: mauzoleum Lenina zostanie przeniesione gdzie indziej, bowiem nie wypada, żeby wódz spoczywał na lotnisku. Albo: dlaczego nie wolno palić na Placu Czerwonym /rzeczywiście nie wolno/? Dlatego, że na żadnym lotnisku na świecie nie wolno palić.

X

Przed rocznicą Rewolucji Październikowej w całym ZSRR robi się wielkie porządki. Rankiem 6 listopada specjalne ekipy malują /tym razem na zielono/ rynny, bramy, okienne, blaszane pokrywy okien piwnicznych. Maluje się jak leci - po starej rdzy, błocie, dziurach i liszajach. W południe leje deszcz, który zmywa "odnowione" elewacje

budynków i ogrodzeń. Pod wieczór pojawia się kolejna ekipa i wszystko zamalowuje. Na brązowo.

Każda dzielnica w mieście ma swoją "Tablicę szacunku". Gabaryty są różne, średnio 3-4 m wysokości i 10-15 m długości. Głównym elementem stałym jest główka Lenina i, obowiązkowo, napis: "Osiągnięty zwiędnięty pracy socjalistycznej!" Elementami wymiennymi są retuszowane portrety przeodowników. Niektóre dzielnice wyróżniają się tym, że wystawiają także przodujące zakłady pracy /nazwy na czerwono/ oraz te, które nie nadążają /na niebiesko/.

Niezależnie od "Tablic szacunku" poszczególne dzielnice urządzają "Aleje roboczej sławy". Są to gigantyczne obrazy olejne na płótnie, a przodownicy są na nich jak żywi. Aleje te pełnią także inne funkcje użytkowe: zasłaniają sterty śmieci i gniących odpadków.

X

Stosowne hasła są od 70 lat nieodłącznym elementem życia ludzi radzieckich, toteż ludzie ci już nie reagują na ich treść, a czasami odnosi się wrażenie, że nawet tych wszechobecnych stwierdzeń i nawoływań po prostu nie zauważają. Hasło: "Radzieckie - znaczy najlepsze". Litery 3-metrowej wysokości ustawione są na skraju podmokłego wysypiska śmieci. Mój radziecki gospodarz nie widzi w tym nic śmiesznego.

X

Ogromna reklama na frontonie kina "Moskwa": "Tydzień polskich filmów!" Ręcznie malowany plakat informuje, że polskie kino odniosło wielki sukces na niedawno zakończonym festiwalu w Moskwie /wielka nagroda dla "Bohatera roku"/ i właśnie dlatego zaprasza się wszystkich na seanse nowych polskich filmów, filmów "społecznego niepokoju". Publiczność wali drzwiami i oknami, bo oto jest możliwość legalnego oglądania gołych damskich ciał. Te filmy "społecznego niepokoju" to "Hallo, Szpicbródka", "Seksmissja", "Soból i parny", "Wielki Szu".

X

Moskiewska ulica Arbat /na zapleczu wieżowców Prospektu Kalinina/ miała pełnić funkcje radzieckiego Hyde Parku. I nawet tak zaczynało być. Młodzi brodacze ^{śpiewali} "pod gitarę" poezje Wysockiego, różni natchnieni wykrzykiwali wezwania

o społeczny pokój i miłość między ludźmi, inni po prostu próbowali sprzedawać swoje obrazy. Rada Miejska Moskwy dała tym negatywnym zjawiskom zdecydowany i słuszny odpór: gitary zaczęto rekwirować, brodaczy aresztować /na 48 godzin/, proroków zen - poszturchiwać i także aresztować /na dłużej/, na handel obrazkami trzeba uzyskać zezwolenie władz. Na Arbacie jest więc znów porządek i tylko będąca w awangardzie przebudowy redakcja gazety "Komsomolska Prawda" zamieściła wielki i smutny artykuł: "Przegrana na Arbacie".

x

Ta sama "Komsomolska Prawda" drukuje list czytelnika - miłośnika mikrokomputeryzacji. Czytelnik pyta czy jest radzieckim patriotą komсомолец, którzy za 20-25 rubli kupuje grę komputerową "Rajd nad Moskwą". Gazeta nie daje odpowiedzi. Ja dodam, że gra "Rajd nad Moskwą" polega na tym, by doprowadzić swoje samoloty nad radziecką obronę przeciwlotniczą, zbombardować Moskwę i zniszczyć Kreml oraz rozstrzelać parę osób /wymienionych z nazwiska/.

x

Program nauczania historii w dziesiątej klasie radzieckich szkół obejmuje okres od rewolucji 1917 roku do czasów najnowszych. Podręcznikowi towarzyszy specjalny atlas. Polska sprzed roku 1945 pokazana jest tylko raz - na mapie "ZSRR w przededniu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941-1945". Terytorium, którego zachodnia granica pokrywa się z granicą przedwojenną, a granica wschodnia z obecną granicą polsko-radziecką, nazwane jest "Polska". Radzieccy maturzyści uczą się, że po wojnie ZSRR jedynie wrócił na swe sprawiedliwe przedwojenne granice z Polską i nawet nie bardzo wiadomo dlaczego załatwił nam "przyrost" na zachodzie i północy.

x

W pociągu do Moskwy spotykam rodzinę Kázachów. Na pytanie o pierestrojkę odpowiadają: "To sprawa białych nie nasza".

jt

WYTYCZNE POLITYKI KADROWEJ
KOMITETU UCZELNIANEGO PZPR AKADEMII ROLNICZEJ W
SZCZECINIE

przyjęte dnia 29 kwietnia 1987 r.

Polityka kadrowa jest dla Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jednym z podstawowych czynników sprawowania przez partię marksistowsko - leninowską przewodniej roli w społeczeństwie i kierowniczej w państwie. Jako kierownicza siła polityczna partia określa cele i ustala założenia polityki kadrowej w państwie, zakładzie pracy, uczelni, a decyzje kadrowe, zgodnie z obowiązującym prawem opiera na obiektywnej i sprawiedliwej ocenie ludzi.

1. Zasadniczym elementem polityki kadrowej w Uczelni jest okresowa ocena kadr określona w ustawie o szkolnictwie wyższym. Wyniki oceny, zwłaszcza w odniesieniu do aktywności naukowej, dydaktycznej, wychowawczej oraz społeczno-politycznej, postaw etyczno-moralnych i obywatelskich powinny stanowić podstawę wszelkich opinii i rekomendacji partyjnych, udzielanych przez KU PZPR i OOP przy decyzjach kadrowych.
2. Niezbędna jest zmiana dotychczasowego podejścia kierownictwa Uczelni, a szczególnie rad wydziałów do zasad kreowania kadr naukowych. Istotnym zadaniem KU PZPR w tym względzie jest tworzenie w Uczelni warunków dla szybszego uzyskiwania stopni naukowych przez zdolnych młodych nauczycieli akademickich oraz wysuwanie kandydatów do tytułów na podstawie uzyskiwanych osiągnięć naukowych oraz zaangażowania w życie Uczelni. Zasada przyspieszania rozwoju naukowego jest nadrzędnym celem polityki kadrowej akademickiego i politycznego kierownictwa Uczelni.
3. W sprawach polityki kadrowej Rektor działa w porozumieniu z Uczelnianą Organizacją Partyjną /art. 58 ust.3 ustawy o szkolnictwie wyższym/.

4. Na stanowiska kierownicze należy powoływać ludzi najlepszych, sprawdzonych w działaniu, dających gwarancję realizacji programu partii. Ze względu na znaczącą różnorodność stanowisk kierowniczych należy odpowiednio stopniować kryteria doboru, kierując się zasadą "im wyższe stanowisko, tym większe wymagania i odpowiedzialność" - tak pod względem zawodowym, politycznym, jak i etyczno-moralnym. O powołaniu na stanowisko kierownicze powinny decydować takie kryteria jak:
- walory ideowo-polityczne i etyczno-moralne, wyrażające się pełną akceptacją zasad ustrojowych socjalizmu, uczciwość, solidność w wykonywaniu powierzonych zadań,
 - sprawność organizatorska i kierownicza, w tym szczególnie umiejętność kształtowania atmosfery sprzyjającej zespoleniu wysiłków w realizacji zadań,
 - umiejętność kształtowania prawidłowych stosunków międzyludzkich.
5. Członek partii - kandydat na stanowisko kierownicze, musi uzyskać rekomendację partyjną. W przypadku, gdy nie realizuje on polityki partii, rekomendacja ta może być cofnięta, co jest równoznaczne z poleceniem rezygnacji z funkcji kierowniczej, w tej sytuacji może on odwołać się od podjętej decyzji do nadrzędnej instancji partyjnej.
6. Partia uczestniczy w ocenie nauczycieli akademickich i innych pracowników szkoły, formułując zasadnicze wnioski przy ocenie działalności zawodowej i społecznej, w szczególności zaś przy ocenie oddziaływania wychowawczego, obejmującego socjalistyczne wychowanie studentów, postawę etyczną oraz obywatelską nauczycieli. Wnioski te wiążą członków partii - kierowników jednostek organizacyjnych i członków organów kolegialnych szkoły, dokonujących oceny nauczycieli zgodnie z przepisami ustawy o szkolnictwie wyższym i statutem AR w Szczecinie.
7. Z uwagi na szczególną rolę profesorów i docentów w społeczności akademickiej, wynikającą z ich autorytetu naukowego i zagwarantowanego im uczestnictwa w pracach rad wydziałów, podejmujących najbardziej istotne decyzje w sprawach specjalistycznego wychowania studentów i awansów młodszych nauczycieli akademickich - uczelniach - uczelniana instancja partyjna zastrzega

sobie prawo do:

- a/ opiniowania wniosków awansowych na stanowiska docenta i profesora,
- b/ formułowania ocen dotyczących walorów ideowo-politycznych i etyczno-moralnych tej grupy pracowników.

8. Uczelniana Organizacja Partyjna szczególną uwagę przywiązuje do procesu przyjmowania do pracy i awansowania młodszych nauczycieli akademickich. Kandydaci do pracy w Uczelni zobowiązani są przedstawić komisji konkursowej opinię organizacji młodzieżowej lub innej społeczno-politycznej. Egzekutywy OOP zobowiązuje się do każdorazowego udziału w pracach komisji konkursowych i rekomendowania wobec komisji kandydatów o wysokich walorach zawodowych, ideowo-politycznych i etyczno-moralnych. Zasady te dotyczą również udziału Egzekutyw OOP w postępowaniu awansowym.
9. Każdy wniosek o zatrudnienie bądź awansowanie nauczyciela akademickiego winien zawierać opinię kierownika jednostki stwierdzającej iż... "kandydat w pełni akceptuje konstytucyjne zasady ustrojowe Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i kieruje się nimi w swojej działalności..." /art. 152. ust.1 p.2 ustawy o szkolnictwie wyższym/.
10. Kandydaci na wszystkie stanowiska kierownicze, a także przedstawieni do nagród, awansów i odznaczeń muszą uzyskać pozytywną opinię organizacji partyjnej.
11. Opiniowanie wniosków w sprawach osobowych dotyczących przyjęcia do pracy, awansów, nagród i odznaczeń stanowi obowiązek Uczelnianej Organizacji Partyjnej, wynikający z generalnych zasad polityki kadrowej partii. W odniesieniu do nagród i odznaczeń /państwowych, resortowych, regionalnych, uczelnianych/ Komitetowi Uczelnianemu i egzekutywie OOP przysługuje także prawo przedstawiania Kierownictwu Uczelni i Władzom Wydziałów własnych kandydatów. W dalszym toku postępowania kandydaci zgłoszeni przez partię podlegają takiej samej procedurze, jak wszyscy pozostali kandydaci.
12. Partia zastrzega sobie prawo do oceny kandydatów na służbowe wyjazdy zagraniczne /w tym także rejsy zagraniczne/ z uwzględnieniem ogólnej koncepcji polityki

tych wyjazdów, których celem powinno być doskonalenie naukowe, dydaktyczne i zawodowe.

13. Partia z uwagą ocenia realizację ustawowego obowiązku socjalistycznego wychowania studentów i aktywność społeczną wszystkich członków uczelnianej społeczności.
14. W celu wypracowania własnego stanowiska w danej kwestii osobowej zwłaszcza jeśli chodzi o obsadę stanowisk kierowniczych, i to w każdej jednostce organizacyjnej Szkoły, uczelniane i oddziałowe organizacje partyjne mają prawo zwracać się o opinie do organizacji społecznych i młodzieżowych, a także do władz Uczelni i poszczególnych wydziałów. W przypadku, kiedy w danej sprawie osobowej zaistnieją rozbieżności między opinią sformułowaną przez egzekutywę OOP, a opinią wyrażoną przez egzekutywę KU PZPR - wówczas sprawę rozstrzyga i opinię wiążącą formułuje Plenum Komitetu Uczelnianego Partii.
15. Wszyscy członkowie społeczności akademickiej poddani ocenom politycznym organizacji partyjnej mają prawo wglądu do tych opinii i ewentualnego złożenia odwołania do KU PZPR.
16. Partia współdziała z ZSL w realizacji polityki kadrowej w oparciu o zasady przyjęte przez Centralną Komisję Współdziałania PZPR, ZSL i SD w maju 1984 r.
17. Za prawidłowy dobór i całokształt pracy z kadrą odpowiada kierownik danej jednostki organizacyjnej. Odpowiedzialność polityczną ponoszą instancje partyjne /Komitet Uczelniany PZPR i egzekutywy OOP/ rekomendujące danego kandydata na stanowisko kierownicze lub etat nauczyciela akademickiego.

Komitet Uczelniany PZPR
Akademii Rolniczej w Szczecinie

Opracowano na podstawie:

1. Statutu PZPR uchwalonego na X-Zjeździe PZPR
2. Uchwały XIII Plenum KC PZPR w sprawie polityki kadrowej z 15.X.1983 r.
3. "Głównych założeń polityki kadrowej PZPR" przyjętych na XIII Plenum KC PZPR.
4. Ustawy z dnia 4 maja 1982 r. o szkolnictwie wyższym /Dz.U.nr 42 poz. 201 z roku 1985/.

W regionie

2 lutego, po ogłoszeniu podwyżek cen zastrajkowała prawie cała 100-osobowa załoga bazy sprzętowo-transportowej Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego Nr.2. Domagano się dodatku drożyznianego w wysokości 7 tys. zł. Dyrektor naczelny zjawił się po 10 minutach i po wysłuchaniu żądań pracowników obiecał podwyższyć wynagrodzenie, ale dopiero po analizie finansowej przedsiębiorstwa. Po 2 godzinach załoga podjęła normalną pracę. Z powodu strajku nikogo nie szykanowano.

/ za: "Ogniwo" nr 12 /

Do rzecznika praw obywatelskich wpłynął 19 stycznia wniosek, podpisany przez 10 mieszkańców Świnoujścia i Szczecina, o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu wszystkich 17 członków Rady Państwa /wymienionych z nazwiska/ za to, że od 25 listopada 1985 nie określają terminu uchYLENIA zakazu tworzenia więcej niż jednej organizacji związkowej w zakładzie, przez co uniemożliwiają realizację ustawy o związkach zawodowych. Sygnatariusze wniosku żądają także, aby rzecznik wystąpił do Trybunału Konstytucyjnego o skreślenie powyższego przepisu z ustawy o związkach zawodowych. W uzasadnieniu zwracają uwagę, że Rada Państwa przejęła - począwszy od zamachu stanu 13 grudnia 1981 r. - szereg istotnych kompetencji Sejmu i rządu, jak kontrola nad cenzurą, związkami zawodowymi, adwokaturą, samorządem pracowniczym, siłami zbrojnymi. Wniosek podpisali: Stanisław Możejko, Zbigniew Zybala, Kazimierz Fajfer, Jan Pazdur, Piotr Paszkowski, Ryszard Leśniewski ze Świnoujścia oraz Henryk Łukasik, Tadeusz Olczak, Edward Radziewicz, Józef Ignor ze Szczecina.

Marian Jurczyk o utworzeniu Krajowej Komisji Wykonawczej: "Nie ukrywam, że było to dla mnie zaskoczenie.... Uważam, że Lech popełnił drobny błąd polegający na małym wykroczeniu w stosunku do statutu. Otóż w rozdziale II § 9, w części ogólnej mówi się, że władze związkowe wszystkich szczebli pochodzą z wyboru. Tu stało się trochę inaczej, weszło

parę osób nie z wyboru, ale to wszystko jest do uzgodnienia i nie ma z czego robić problemu. Dobrze się stało, że powstało jedno kierownictwo. Może w tej chwili jest jeszcze trochę bałaganu, jeszcze się to wszystko nie wykrystalizowało, ale idzie we właściwym kierunku i będzie nam się bardzo dobrze pracować. Najważniejsze, że idziemy w jednym kierunku."/Wywiad w "Jedności" nr 1 -1988/.

Sąd Garnizonowy w Szczecinie skazał na 2 lata i 3 miesiące więzienia 19-letniego Wojciecha Woźniaka, członka ruchu Wolność i Pokój, który odmówił służenia w wojsku i domagał się skierowania do służby zastępczej. Na rozprawę 4 stycznia przyszło ok. 50 osób/ większość została wylegitymowana przed budynkiem sądu/, tymczasem w wyznaczonej sali mogło się pomieścić zaledwie kilka. Szef sądu odmówił początkowo wyznaczenia większej sali, dopiero po publicznych modłach, zainicjowanych przez Janinę Trojanowską z duszpasterstwa ludzi pracy, zmienił decyzję. Rozprawę obserwowało 30 osób, reszta musiała pozostać na korytarzu. Po rozprawie zatrzymano brata Wojciecha Woźniaka - Pawła, który próbował przejąć na sali sądowej korespondencję od więźnia. Przetrzymano go w komisariacie przy ul. Mazurskiej przez 3 godziny. "Głos Szczeciński" opublikował reportaż z sali sądowej, wyszydzający ideały WIP.

Innych członków WIP karzą kolegia. Na 40 tysięcy złotych oceniło kolegium działalność /rozdawanie petycji w sprawie uwięzionych kolegów/ Roberta, Tadeusza i Janusza Naklickich. Orzeczenie zatwierdziło kolegium II instancji w dniu 8 stycznia. Rozprawy odwoławcze Małgorzaty Narożnej i Wojciecha Woźniaka odroczono. 13 stycznia kolegium skazało Roberta Naklickiego na grzywnę 50 tysięcy złotych i przepadek materiałów zakwestionowanych podczas rewizji. R.Naklicki odpowiadał za drukowanie bez zezwolenia ulotek i wydawnictw bezdebitowych. SB utrudnia mu podjęcie pracy. 28 grudnia R.Naklicki został zwolniony z pracy w szpitalu na Unii Lubelskiej;przepracował tam tylko 2 tygodnie.

Naczelny Sąd Administracyjny uchylił decyzję rektora Uniwersytetu Szczecińskiego o skreśleniu z listy studentów Macieja Romaniuka, jako niezgodną z ustawą o szkolnictwie wyższym i przepisami "KPA". M.Romaniuk jest członkiem ruchu Wolność i Pokój.

Trzy lata działa duszpasterstwo ludzi pracy przy kościele św. Stanisława Kostki na pl. Popiela. W każdą drugą niedzielę miesiąca odprawiana jest o godz. 19 uroczysta msza św. dla ludzi pracy. 10 stycznia mszę św. celebrował i homilię wygłosił ks.bp. Kazimierz Majdański. Kościół był wypełniony wiernymi, którzy homilię biskupa nagrodzili brawami. Biskup powtórzył m.in. znaną tezę o Szczecinie jako stancyi kresowej, zagrożonej z zewnątrz. "Nie straszę, lecz wiem co mówię" - powiedział. Wskazał także na zagrożenia wewnętrzne i nieumiejętność solidarnego współdziałania.

Od 12 lutego przy kościele św. Stanisława Kostki działa duszpasterstwo prawników. Zainaugurowała je msza św. odprawiona przez ks.bp. Jana Galeckiego. Wykład inauguracyjny na temat "Chrześcijańska koncepcja prawa karnego" wygłosił doc. A.Strzenbosz z KUL-u.

"Praca nad pracą" - to temat spotkania Klubów Inteligencji Katolickiej z całej Polski, jakie odbyło się w Szczecinie 5 i 6 lutego z inicjatywy Szczecińskiego Klubu Katolików. O pracy dyskutowano w grupach klubowych i podczas publicznej tribuny duszpasterskiej w kościele św. Stanisława Kostki. Na zakończenie spotkania jego uczestnicy złożyli kwiaty pod tablicą Ofiar Grudnia 1970. Do tematu tego powrócimy w następnym numerze.

Polska Liga Praw Człowieka powołała 28 stycznia Komisję Badania Zbrodni Ludobójstwa Stalinowskiego, a także zaapelowała do państw-uczestników II wojny światowej o powołanie nowego trybunału międzynarodowego, który zbadałby okoliczności mordu w Katyniu i inne zbrodnie stalinowskie na ludności polskiej oraz wymierzył sprawiedliwość sprawcom tych mordów.

14 stycznia w Szczecińskim Klubie Katolików wystąpił z prelekcją Aleksander Hall. Mówił on o wartościach narodowych jako czynniku tworzącym państwo.

W seminarium duchownym w Szczecinie nastąpił znaczny wzrost liczby alumnów na pierwszym roku. Jest ich obecnie pięćdziesięciu - dwa razy więcej niż w latach 1982-84. W szczecińskim seminarium uczy się 173 alumnów.

W "Głosie Szczecińskim" ukazał się 21 stycznia komunikat WUSW o aresztowaniu 2 funkcjonariuszy Wydziału Paszportów, którzy przyjmowali łapówki /w dolarach i złotychkach/. W tym samym komunikacie rzecznik prasowy WUSW kpt. Gustaw Wiliński poinformował o toczącym się od lipca 1987 śledztwie przeciwko milicjantom ze służby ruchu, oddającym za łapówki zabranę wcześniej prawa jazdy. Zarzuty przedstawiono 50 funkcjonariuszom, 17 aresztowano.

Kombinacje ze statystyką budowlaną trwają nadal. Wojewoda Małec nie mógł tym razem zameldować o wykonaniu planu. Stało się tak dzięki zdecydowanej postawie pani prezes spółdzielni mieszkaniowej w Kamieniu Pomorskim, która oparła się naciskom i nie wyraziła zgody na przyjęcie nie gotowego, 36-rodzinnego budynku. Swoistym kuriozum jest też zaliczanie do statystyki ubiegłorocznego budownictwa pokoiów przeznaczonych dla alumnów seminarium duchownego, a także wykazanie części mieszkań M-4 jako podwójnej ilości mieszkań M-2. Wojewoda Małec zasłużył sobie na tytuł "mister blagierów".

Jerzy Urban na pytanie czy odnotowano jakiś postęp w sprawie rozgraniczenia wód Zatoki Pomorskiej: "Polskie władze swojego czasu przedstawiły władzom NRD swoje stanowisko. W niedługim czasie można się spodziewać dwustronnych rozmów i odpowiedzi na polskie racje i argumenty. Wyjaśniam w związku z poprzednio zadawanymi pytaniami, na które nie odpowiedziałem precyzyjnie, że granica kotwiczowska nr 2 w Zatoce Pomorskiej została czasowo zmieniona w lecie 1987 roku ze względu na prace pogłębiające. 1 sierpnia 1987 roku powrócono do poprzednich granic i nic się tu nie zmieniło".

Pod szyldem i ze znakami NOWej pojawiła się ubecka fałszywka: szopka noworoczna, w której występują Lech Wałęsa, jego żona, ks. Jankowski i wszyscy członkowie Krajowej Komisji Wykonawczej. Lech Wałęsa przez cały czas nazywany jest WAŁEM lub IDEOLO /pisownia oryginalna/, a KKW - DWOREM. A oto charakterystyczny fragment tekstu:

"DOLARY, DOLARY, DOLARY,

Najlepsze co może dziś być

DOLARY, DOLARY, DOLARY,

Po prostu aż chce się tu żyć!"

i tak dalej, w tym samym stylu. Mimo iż już po kilku chwilach lektury widać, że "Jasełka 88" /tak nazywa się to dziełko/ nie mogłoby być firmowane ani przez NOWą, ani przez żadne solidarnościowe wydawnictwo, broszurka ta była kolportowana w niektórych kręgach szczecińskich działaczy "Solidarności".

Polska i Świat

Ogłoszona 1 lutego podwyżka cen żywności nie spotkała się z powszechnym protestem, w niektórych jednak większych zakładach doszło do strajków. Załogi tych zakładów otrzymały rekompensaty w wysokości 12 tysięcy, a więc dwukrotnie wyższej niż wszyscy pozostali pracownicy. W niedzielę poprzedzającą podwyżkę odbyły się manifestacje w Gdańsku i w Warszawie. W Gdańsku, po mszy św. celebrowanej przez prymasa Polski, kilka tysięcy osób przeszło z Bazyliki Mariackiej pod KW, a potem na dworzec, gdzie pochód się rozwiązał. Lech Wałęsa obecny był na mszy, ale nie brał udziału w manifestacji. Niespokojnie było także w Krakowie i Wrocławiu. Milicja nigdzie nie interweniowała, mimo iż było jej więcej niż zazwyczaj. Jedynie w Warszawie oddziały ZOMO utworzyły szczelny kordon wokół huty na Młocinach, której załoga groziła strajkiem. W Szczecinie nie było protestów pracowniczych.

Krajowa Komisja Wykonawcza wydała oświadczenie, domagając się natychmiastowego wycofania podwyżek. Rekompensaty powinny wynieść nie 6, lecz 12 tysięcy na każdego zatrutego, aby rzeczywiście skutki podwyżek zostały wyrównane. Nie obniżanie stopy życiowej, lecz głębokie reformy gospodarcze i społeczne mogą, wg oświadczenia KKW, wyciągnąć Polskę z kryzysu i zapobiec głębokiemu załamaniu.

Tempo wzrostu dochodu narodowego było w roku ubiegłym niższe niż w roku 1986 - poinformował GUS - i niższe niż zakładał plan /2% zamiast 3%/. Przemysł wydobywczy pracował na poziomie roku 1985. Hutnictwo żelaza zanotowało spadek produkcji. W budownictwie mieszkaniowym oddano więcej mieszkań niż w roku 1986, ale mniej niż zaplanowano. Nastąpił spadek produkcji rolnej o 3%, spada też hodowla. Lepsze wyniki osiągnął natomiast handel zagraniczny - eksportując więcej tego, czego i tak jest mniej. Dochody

ludności wzrosły o 27,4%, wydatki o 30,3%, ceny o 26%. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie wynosiło 29,100 zł. Zadłużenie zagraniczne PRL wynosi 39,2 mld dolarów; w ciągu roku nastąpił wzrost zadłużenia o 4,1 mld, mimo iż spłacono 2 mld.

Stopa inflacji w roku 1988 wynieść ma 42-44 %, a deficyt budżetu państwa ok. pół biliona. Podwyżka oprocentowania wkładów oszczędnościowych PKO na 21-30 % nie rekompensuje więc ludziom strat, jakie poniosą na skutek inflacji.

52 osoby zetknęły się z wirusem AIDS do końca 1987 roku w Polsce. 3 osoby zmarły. 7 przebywa w szpitalach. Największą liczbę przypadków AIDS stwierdzono w Warszawie. W Szczecinie chorobę tę wykryto u 8 osób. Do połowy bieżącego roku przebadanych ma być w Polsce 1,5 mln. osób.

Od 1979 roku w Polsce miała swe centrum operacyjne jedna z palestyńskich organizacji terrorystycznych pod wodzą Abu Nidala/wskazana zamachami na lotniskach w Wiedniu i w Rzymie/. Według umowy zawartej przez obie strony Palestyńczycy powstrzymać się mieli od dokonywania zamachów terrorystycznych w naszym kraju, a w zamian za to otrzymywać mieli stypendia. Mogli też kupować broń.

Na wezwanie czechosłowackiej Karty 77 w Warszawie, Budapeszcie i Pradze odbyły się przed ambasadami Rumunii manifestacje solidarnościowe z narodem rumuńskim. W Warszawie milicja zatrzymała na krótko Zb. Bujaka i J.J. Lipskiego. Podobne manifestacje odbyły się 1 lutego także w kilku stolicach zachodnich.

Niepokoje w bloku. W kilku miastach NRD aresztowano ok. 100 działaczy operacyjnych, którzy brali udział w oficjalnych manifestacjach ku czci Róży Luxemburg i Karola Liebknechta. Część aresztowanych wydano na Zachód, pozostali będą mieli procesy.

W Rumunii wprowadzono zakaz ruchu prywatnych samochodów osobowych.

W Estonii w rocznicę układu estońsko-radzieckiego też odbyły się manifestacje. Interweniowała milicja. Powstała Estońska Narodowa Partia Wolności. Władze zareagowały wezwaniem "działaczy niepodległościowych" na ćwiczenia wojskowe.

Na fali pierestrojski poznaliśmy nazwiska dwóch biskupów spośród nieznaną liczbę duchownych Kościoła katolickiego /unickiego/ na Ukrainie, prowadzących w podziemiu swą działalność. Biskupi Pawło Wasyluk i Iwan Semedi wraz z dużą grupą księży, zakorników i zakonnic zawiadomili papieża o wyjściu z podziemia pewnej części hierarchii kościelnej, prosząc go o wstawiennictwo u władz ZSRR.

Nazwisko Breżniewa odebrano /"na wniosek społeczeństwa"/ miastu, ulicom i placom, którym nadano je po jego śmierci.

Czy powstanie pomnik ofiar stalinizmu? Taką propozycję zgłosiła gazeta "Moskowskije Nowosti". Na razie oficjalnie zrehabilitowano towarzyszy Lenina - Bucharina i Rykowa. Sąd Najwyższy ZSRR unieważnił wyroki wydane na nich w latach 30-tych. Życia zamordowanym nie przywrócono.

Lech Wałęsa otrzymał Order Polonia Restituta, nadany mu przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej /na uchodźstwie/.

POTWIERDZENIA WPLAT:

POG - 40 dn, ; DAR - 5,0 ;
Dziękujemy Marianowi za 300 ;
Wierność - 0,5 ;

REPREZENTACJA "OBRAZU" NA TERENIE WIELKIEJ BRYTANII I USA -
VOICE OF SOLIDARITY, LONDON
SW 17 73 N. TEL. 01-767-0393



WŁAŚNIE
LECI
KABARECIK !

